

ELWIRA JEGLIŃSKA

Kaliskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk  
ORCID 0000-0001-5347-104X

## ODMIENNOŚĆ I TOŻSAMOŚĆ – ROZWAŻANIA O WYBRANYCH ESEJACH HELLI KAUFMANN (1908-2001)

Kiedy 20 stycznia 1933 roku Chaja-Hella Ajman schodziła z pokładu statku „Duilio”, który zacumował w porcie w Buenos Aires, w symboliczny sposób wkraczała w zupełnie nowy okres swojego życia<sup>1</sup>. Zostawiała za sobą świat, który znała, oddalała się od środowiska, które ją ukształtowało, na długie lata rozstawała się z językiem, który tyle dla niej znaczył, i kulturą, która ją fascynowała. Nie było to rozstanie łatwe, o czym świadczyć może adresowana do ojca kartka z podróży, będąca namiastką kontaktu z najbliższymi<sup>2</sup>. Za Hella<sup>3</sup> pozostawał świat ślesinśkiego sztetla, przed nią – otwierało się trudne doświadczenie emigracji, naznaczonej tragedią pozostałej w Polsce rodziny, która doświadczyć miała piekła Zagłady. Ani Buenos Aires, gdzie spędziła pierwsze lata życia na obczyźnie, ani późniejsza trzyletnia emigracja do Izraela w latach sześćdziesiątych XX w., w końcu powrót do Argentyny nie zdołały zatrzeć w pamięci Helli myśli o rodzinnym mieście. O tym, jakie znaczenie miało to miejsce świadczy to, iż to właśnie Ślesinowi poświęciła kilka szkiców zamieszczonych w jedynej opublikowanej dotąd książce jej autorstwa zatytułowanej: *Ślesin. Lo diferente y la indentidad*.

Ta niewielka książeczka stanowi nie tylko świadectwo literackiego wyrobienia autorki i echo jej wyborów w sferze obyczaju i kultury. Jest także ważnym dokumentem utrwalającym wspomnienie nieistniejącego już świata, w którym rytm życia wyznaczał kalendarz religijnych świąt katolickich i żydowskich, a ulica rozbrzmiewała mieszanką lokalnej gwary i jidysz. Praca H. Kaufmann jest tym bardziej wyjątkowa, iż niewiele świadectw pisanych, takich jak dzienniki czy pamiętniki, pozostawili po sobie mieszkańcy Ślesina i innych okolicznych miasteczek w okresie międzywojnia; jeszcze mniej – tekstów literackich, które doświadczenia codzienności przemieniały w dzieło artystyczne. Jest to zatem głos wyjątkowy – echo przeszłości domagającej się rozpoznania i przypomnienia.

<sup>1</sup> Zob. *Lista pasażerów statku Duilio* [dostępne na:] [https://www.hebrewsurnames.com/arrival\\_DUILIO\\_1933-01-20](https://www.hebrewsurnames.com/arrival_DUILIO_1933-01-20) [dostęp 20.12.2020]

<sup>2</sup> Chaja (Hella) informowała o wyjeździe z Warszawy i przybyciu do Wenecji, wysyłając kartkę pocztową z widokiem Canal Grande. Kopia dokumentu w posiadaniu Autorki dzięki uprzejmości Isaaca Kaufmanna.

<sup>3</sup> W tekście będę posługiwać się imieniem Hella, którym w swoich publikacjach posługiwała się Autorka esejów.

Wspomniana książka ukazała się już po śmierci H. Kaufmann, w roku 2003. Wydana ją w Buenos Aires staraniem jej syna, Isaaca Kaufmanna. I. Kaufmann był także jej redaktorem, a później tłumaczem z języka hiszpańskiego na język angielski. To właśnie ten przekład jest podstawą większości cytatów wykorzystanych w niniejszym tekście. Tłumaczenia na język polski zostały dokonane przez autorkę niniejszego artykułu.

Książka autorstwa H. Kaufmann jest kompozycyjnie podzielona na cztery części. Część pierwsza to zbiór szkiców poświęconych wspomnieniom z okresu dzieciństwa i młodości autorki napisanych jako pokłosie wizyty w Ślesinie w 1987 r.; wizyty, która po raz kolejny przywołała wspomnienia lęków i konfliktów wewnętrznych, jakie naznaczyły jej życie, a które narodziły się w okresie jej młodości<sup>4</sup>. Część druga zaś to garść historii zapisanych w latach sześćdziesiątych wieku XX. W części trzeciej i czwartej znalazły się eseje oraz drobne teksty wierszem i prozą podsumowujące jej intelektualne i duchowe poszukiwania, które stały się jej udziałem na emigracji w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku<sup>5</sup>.

Niniejsze opracowanie poświęcone jest przede wszystkim twórczości H. Kaufmann powiązanej ze Ślesinem, a pomija w zasadzie eseje poświęcone innej problematyce. Wydaje się, że ten wybiórczy sposób potraktowania tematów poruszanych w *Ślesin. Lo diferente y la identidad* nie kłóci się z ideą autorki, która zdecydowała się na publikację w jednym tomie tekstów uznanych przez nią samą za wartościowe, choć nie łączących się w spójny cykl. Podział czasowy i znaczeniowy materiału na odrębne tematycznie bloki jest przecież jasno wyodrębniony w tej publikacji. Teksty dotyczące Ślesina mają charakter zamkniętej opowieści i mogą być analizowane jako samoistne dzieło. Wybiórcze potraktowanie twórczości H. Kaufmann pozbawia nas co prawda pełnego obrazu jej twórczości przedstawionej w omawianym tomie, jednak umożliwia wnikliwsze poznanie tej jej części, która wiąże się ze światem młodości i jest literackim przetworzeniem doświadczeń dzieciństwa.

Wspomniany cykl należy potraktować jako zbiór esejów, w których autorka bawi się formą i sposobem narracji, przyobleka maski, choć jednocześnie nigdy nie ukrywa autobiograficznego tła swoich rozważań, o czym informuje czytelnika już we wstępie. Co więcej, przywołuje miejsca, osoby i wydarzenia, których istnienie jest niepodważalne. Miłośnicy opisów szczegółów architektonicznych czy kalendarium wydarzeń jednak nie znajdą w esejach wielu detali, które mogłyby wzbogacić ich imaginaria. Historia nie jest jednak tutaj tematem, a kontekstem. Jak pisze Bogumiła Kaniewska:

Historia jako kontekst pojawia się w każdym dziele literackim, bez względu na jego temat, poetykę, gatunek. Dzieje się tak z oczywistego powodu, dzieło skonstruowane jest zawsze z materii historycznej, odbija – świadomie lub bezwiednie – stan świadomości swojej epoki, rejestruje obyczaje, stan języka, mody, konwencje<sup>6</sup>.

Podróż do świata wspomnień to dla H. Kaufmann przede wszystkim podróż w głąb siebie, to tworzenie przestrzeni dla wyrażenia uczuć teraźniejszych i emocji, które przestrzeń Ślesina wywołuje i przywołuje z pamięci. To intymny zapis drogi, którą autorka

<sup>4</sup> I. Kaufmann, *Lo diferente y la identidad*, Buenos Aires 2003, tłum. I. Kaufmann, maszynopis w posiadaniu autorki opracowania, s. 2.

<sup>5</sup> Tamże, s. 2.

<sup>6</sup> B. Kaniewska, *Doświadczenie historyczne w zapisie literackim*, „Kultura Współczesna” 2007, nr 3, s. 119-128.

przebywa w towarzystwie osób najbliższych, stroniąc od głębszych odniesień do wydarzeń dziejowych rozgrywających się w tle jej opowieści. To literacka proza, która ma nie tyle informować o historii, co uzmysławiać jej skomplikowany kształt, być świadectwem jej egzystencjalnych konsekwencji<sup>7</sup>. Prywatne przeżycie ulega tutaj literackiemu przetworzeniu, a „doświadczone staje się [...] zaświadczone”<sup>8</sup>. W końcu – to zaproszenie do refleksji, która rodzi się na styku wiedzy historycznej czytelnika i przeżycia narratora<sup>9</sup>.

By ułatwić zrozumienie opowieści Autorki, warto pokrótce przybliżyć miejsce, które jest zarazem przyczyną, jak i tłem zdarzeń. Ślesin to miasteczko niewielkie, przez wiele wieków korzystające z przywileju położenia przy traktcie łączącym Poznań z Warszawą. Atrakcyjna lokalizacja nie miała jednak wpływu na jego rozwój. Dane dotyczące liczby mieszkańców w wieku XIX i na początku XX stulecia, kiedy mieszkało tu około dwóch tysięcy osób<sup>10</sup>, wskazują, że to miejscowość niewielka. W okresie międzywojnia Ślesin był jednym z wielu miasteczek Wielkopolski Wschodniej, które zamieszkiwali katolicy, Żydzi oraz protestanci<sup>11</sup>. Mówiąc o swoistej wielokulturowości celowo unikam odwoływania się do kategorii narodowych, gdyż wyznawcy poszczególnych religii różnie definiowali swoją przynależność w tej sferze<sup>12</sup>. Na ogół katolicy w pełni utożsamiali się z polskością, w przypadku protestantów i wyznawców religii mojżeszowej była to sprawa znacznie bardziej skomplikowana.

Pierwsi osadnicy żydowscy pojawili się w Ślesinie w końcu wieku XVIII. W latach dwudziestych i trzydziestych XX w. między 300 a 410 mieszkańców deklarowało się jako osoby wyznania mojżeszowego<sup>13</sup>. Pod koniec lat trzydziestych nastąpił wyraźny spadek liczebności diaspory, często na skutek migracji do większych miast i za granicę. Ślesieńscy Żydzi zajmowali się głównie handlem i dorodnym rzemiosłem<sup>14</sup>. W 1922 roku odnotowywano, iż 37% przedsiębiorstw należało do żydowskich właścicieli<sup>15</sup>. W skład infrastruktury gminy żydowskiej w Ślesinie wchodziło kilka budynków położonych głównie w okolicach ślesieńskiego rynku: synagoga, rytualna łaźnia, dom mieszkalny, dom noclegowy oraz mieszkanie rabina przy ul. Sadowej, bet hamidrasz przy pl. Konstytucji (ocenie pl. Wolności), cmentarz we wsi Różopole wraz z domem dla stróża. W rynku znajdował się także cheder<sup>16</sup>. Majątek ruchomy gminy był dość pokaźny<sup>17</sup>, można zatem uznać, że i sami członkowie gminy byli ludźmi dość zamożnymi. Zarząd gminy w latach dwudziestych „był zdominowany przez ortodoksów, z których część występowała pod

<sup>7</sup> Tamże, s. 124-125.

<sup>8</sup> Tamże, s. 127.

<sup>9</sup> Tamże, s. 126.

<sup>10</sup> Por. E. Jeglińska, *Ślesin na bezdrożach historii*, Ślesin 2011, s. 11.

<sup>11</sup> Por. *Z problematyki etnograficznej Ślesina i okolic*, red. E. Jeglińska, Ślesin 2012.

<sup>12</sup> A. Mendrok, *Ewangelicyzm na obecnym terenie gminy Ślesin [w:] Z problematyki etnograficznej Ślesina i okolic*, red. E. Jeglińska, Ślesin 2012, s. 53-77.

<sup>13</sup> Por. A. Głowacka-Penczyńska, T. Kawski, W. Mędykowski, *The First to Be Destroyed*, Boston 2015, s. 108.

<sup>14</sup> E. Jeglińska, *Ślesin na...*, s. 12-13.

<sup>15</sup> M. Opiola, T. Kawski, *Gminy żydowskie pogranicza Wielkopolski, Mazowsza, Małopolski i Śląska w latach 1918-1942*, Toruń 2012, s. 250.

<sup>16</sup> Tamże, s. 251-252.

<sup>17</sup> Tamże, s. 252.

szyldem bezpartyjnych zwolenników Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem<sup>18</sup>. Społeczność żydowska – przynajmniej na pierwszy rzut oka – była tradycyjna, przywiązana do Tory, raczej niechętna asymilacji, typowa dla miasteczek dawnej Kongresówki<sup>19</sup>.

Można zatem rzec, że Ślesin to miasteczko niczym niewyróżniające się na tle innych, miejsce w pewien sposób położone „wszędzie i nigdzie” – symbol niewielkich sztetli, których tak wiele było na mapie Polski w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Tę właściwość miasteczka zauważa sama H. Kaufmann i właśnie w tym widzi literacki i symboliczny potencjał własnej historii. Mogła ona bowiem wydarzyć się w każdym miejscu i w sposób symboliczny się wydarzała, kształtując tożsamość żydowskich dziewcząt i pisząc dzieje żydowskich doświadczeń w międzywojennej Polsce. Losy H. Kaufmann zarówno w jej ocenie, jak i z punktu widzenia dzisiejszej lektury, są metaforą żydowskich doświadczeń i jako takie stać się mogą materia do szerszych rozważań. Ten aspekt swojego doświadczenia Autorka podsumowywała następująco:

Wspominanie Ślesina teraz jest dla mnie odtwarzaniem ścieżki w świetle albo być może niczym więcej niż zamyśleniem, pewnym rodzajem równowagi, który pragnę ocalić i nauką, która może być pomocna w dniach, które jeszcze mi pozostały. Jednak to zadanie, wychodzące ode mnie, ma sens tylko wtedy, kiedy służy innym.<sup>20</sup>

Zanim jednak przejdziemy do szerszej refleksji nad myślą H. Kaufmann, spróbujmy zarysować środowisko, które ją ukształtowało. Hella Kaufmann urodziła się w Ślesinie w 1908 r. jako córka kupca zbożowego Dawid Ajmana oraz Rachel Grabskiej. Dawid Ajman był człowiekiem majątnym – wydaje się, że jednym z bogatszych w ówczesnym Ślesinie. Zajmował się skupem zboża. Status jego przedsiębiorstwa na rodzimym rynku potwierdza chociażby to, iż posiadało ono własny papier firmowy<sup>21</sup>. Co więcej, Dawid Ajman był jednym z nielicznych prywatnych właścicieli numeru telefonicznego w Ślesinie<sup>22</sup>. Dom rodzinny Ajmanów położony był przy ulicy Konińskiej, później zmienionej na Żwirki i Wigury. O Dawidzie Ajmanie Hella napisze po latach, że był człowiekiem niezwykle pracowitym, a przy tym surowym i wymagającym ojcem dla swoich dziesięciorga dzieci<sup>23</sup>: Rafała, Chany Fogel (Fojzi, Feli), Menachema (Manesa), Wolfa (Willego), Beinisa (Aleksandra, Benka), Nahuma (Nuchima), Chai (Helli) Avrahama, Hinde (Heni) i Itzchaka (Icka).

W świetle wspomnień Helli, a także jej siostry Hinde-Heni, rodzina Ajmanów była bardzo konserwatywna. Dawid Ajman był szanowanym członkiem gminy żydowskiej – do 1924 r. zasiadał w dozorze bóżniczym<sup>24</sup>. Był także skarbnikiem Chevrah Kaddisha – organizacji dobroczynnej odpowiedzialnej za utrzymanie żydowskiego cmentarza<sup>25</sup>.

<sup>18</sup> Tamże, s. 252.

<sup>19</sup> Por. A. Głowacka-Penczyńska, T. Kawski, W. Mędykowski, *The First...*, s.73-121.

<sup>20</sup> H. Kaufmann, *Lo diferente...*, s. 1.

<sup>21</sup> Na tym papierze już w okresie wojennym pisano listy wysyłane później do Helli przez jej braci. Kopie rękopisów znajdują się w posiadaniu autorki niniejszego tekstu; zostały przekazane przez Isaaca Kaufmanna.

<sup>22</sup> Książka telefoniczna z roku 1939 odnotowuje, iż kupiec Dawid Ajman posiada telefon z numerem 13. Por. *Spis abonentów sieci telefonicznych państwowych i koncesjonowanych w Polsce na 1939 r.*, s. 859. [dostępny na:] <http://genealogyindexer.org/view/1939Ptel/1939Ptel%20-%2000923.pdf> [dostęp 22.12.2020]

<sup>23</sup> H. Kaufmann, *Lo diferente...*, s. 3.

<sup>24</sup> Por. M. Opiola, T. Kawski, *Gminy żydowskie...*, s. 251-252.

<sup>25</sup> H. Kaufmann, *Lo diferente...*, s. 7.

Wspierał, jak cały ówczesny zarząd gminy, kurs ortodoksyjny w polityce bieżącej<sup>26</sup>. W domu dość rygorystycznie przestrzegano nakazanych modlitw i rytuałów.

W soboty Ojciec nie kręci się ze zmarszczonym czołem. Dzieci są cichsze, mama spokojniejsza. [...] czyta głośno rozdziały Księgi Rodzaju w jidysz [...] Są anioły, które prowadzą, które oznajmniają nowiny [...] ale też sprawdzają ludzi, czy się zachowują dobrze. Bądź ostrożny! Nie jedz żadnych pokarmów mlecznych aż nie upłynie sześć godzin, odkąd zjadłeś mięso, nie zapalaj zapalki w sobotę ani nie udzieraj kawałka papieru. Anioły są wokół nas i bojaźń boża jest wyczuwalna w szabasowe wieczory w naszym domu<sup>27</sup>.

Szczególnie zaangażowana w sprawy religii zdawała się być matka – Rachela Ajman, o której H. Kaufmann pisała: „zawsze z Torą na ustach”<sup>28</sup>. Matka głęboko przeżywała swoją wiarę, umacnianą – zgodnie z żydowskim prawem – poprzez udział w obrzędach religijnych oraz lekturę *Tz’edah Ur’edah*. Także Dawid Ajman brał aktywny udział w życiu religijnym domu, choć jego żona – zgodnie z relacją Helli – nie zawsze była zadowolona z jego zaangażowania w sprawy wiary. Uważała, że nie dość dokładnie zna uczone pisma<sup>29</sup>.

Dzieciom od najmłodszych lat wpajano poczucie obowiązku i konieczność podejmowania pracy, co doskonale widać w historii Willego, brata H. Kaufmann, o którym pisała:

Wydaje się, że praca jest czymś narzuconym nam na siłę, tak, jakby jej podejmowanie było jedyną rzeczą, która usprawiedliwia nasze życie. Od dzieciństwa wstawał wcześniej, żeby iść do chederu, potem, już jako młody chłopak, chodził po wsiach, by skupować ziarno: ojciec, z lampą naftową idzie do pokoju, gdzie śpią chłopcy latem i zimą. Z lampy padają promienie, drażniące zaspane oczy o świcie, kiedy łóżko jest cieplejsze, a sen słodszy; towarzyszy im pianie koguta... Ale pod żadnym pozorem nie zostałby w łóżku, nie mógłby; obowiązek już był wryty w jego umysł tak jak pośpiech: musisz wyjść wcześniej rano, żeby wrócić przed wieczorem<sup>30</sup>.

W domu Ajmanów mówiono przede wszystkim w jidysz<sup>31</sup>, choć zarówno Dawid Ajman, jak i jego synowie, w pracy używali języka polskiego<sup>32</sup>. Wydaje się, że dla młodszej części rodziny, która otrzymała wykształcenie w państwowej placówce edukacyjnej, język polski w pewnym momencie stał się narzędziem komunikacji z wyboru. Po polsku korespondowano ze sobą, po polsku także swój dziennik pisała Henia (choć zdaje się, że tutaj akurat chodziło przede wszystkim o ukrycie pewnych treści przed matką)<sup>33</sup>. Czytano także chętnie książki pisane w języku Mickiewicza<sup>34</sup>.

<sup>26</sup> Por. M. Opiola, T. Kawski. *Gminy żydowskie...*, s. 252.

<sup>27</sup> H. Kaufmann, *Lo diferente...*, s. 2.

<sup>28</sup> Tamże.

<sup>29</sup> Por. H. Kaufmann, *Lo diferente...*, s. 4.

<sup>30</sup> Tamże, s. 4.

<sup>31</sup> Tamże, s. 2.

<sup>32</sup> Tamże, s. 6.

<sup>33</sup> Kopia rękopisu dziennika Hinde (Heni) Dębołęckiej z domu Ajman napisana w jidysz w posiadaniu autorki opracowania dzięki uprzejmości Isaaca Kaufmanna.

<sup>34</sup> H. Kaufmann, *Lo diferente...*, s. 4.

H. Kaufmann nie otrzymała starannego wykształcenia – poza krótkim okresem edukacji w polskiej szkole powszechnej, sama starała się zdobywać dodatkowe umiejętności<sup>35</sup>. Była to dość typowa ścieżka edukacji dla żydowskich dziewcząt z małych miast, choć wiele z nich – tak jak Hella i Henia – nie zgadzało się z utrudnianiem dostępu do edukacji dziewczętom i wiele poświęcało, by stale się dokształcać<sup>36</sup>. Imponowały im także żydowskie koleżanki, które odebrały staranne wykształcenie<sup>37</sup>.

Z domu H. Kaufmann wyniosła religijne wychowanie i szacunek dla tradycji. Jakie jednak było środowisko ludzi młodych, wśród których szukała przyjaciół? Można powiedzieć, że ogniwem spajającym ideowo młodzież wyznania mojżeszowego w Ślesinie, z którymi H. Kaufmann się przyjaźniła lub była związana poprzez relacje rodzinne, było poparcie dla idei syjonizmu<sup>38</sup>. Świadczy o tym chociażby to, iż to właśnie jej najbliżsi – bracia oraz przyszły mąż – a także ich wspólni przyjaciele podjęli inicjatywę powołania stowarzyszenia, którego celem było stworzenie lokalnej Syjonistycznej Biblioteki. Warto podkreślić, iż samo organizowanie bibliotek – czy to żydowskich, czy katolickich – nie było w owym czasie niczym wyjątkowym<sup>39</sup>. Jednak w najbliższej okolicy ludność wyznania mojżeszowego decydowała się nazywać powołane instytucje raczej w sposób dość ogólnikowy, nawet jeśli ich organizatorzy jawnie sympatyzowali z syjonizmem<sup>40</sup>, wybierając najczęściej nazwę *Żydowska Biblioteka (Społeczna)*, jak na przykład w Kleczewie, Dąbiu czy Rychwale. Sama nazwa ślesieńskiej czytelni była zatem znacząca i oddawała ducha panującego wśród młodzieży.

Stowarzyszenie *Syjonistyczna Biblioteka w Ślesinie* powstało w roku 1926. 30 kwietnia tego roku do Starostwa Powiatowego wpłynęło pismo wnoszące o legalizację ww. instytucji podpisane przez B[onasa] Ajmana, M[ojsze] Kaufmana, I[cka] Auerbacha i S[zymona] Buksa (Buchsa). W maju starosta koniński przesłał do Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi pismo następującej treści: „Podanie założycieli Syjonistycznej Biblioteki i Czytelni w Ślesinie wraz z opinią policyjną przesyłam, z tym, że przeszkód ze strony Starostwa na zalegalizowanie statutu nie ma”<sup>41</sup>. Opinia policyjna wydana przez posterunek policji w Ślesinie i dołączona do dokumentacji potwierdzała, że założyciele Biblioteki, nie byli podejrzani politycznie. Niestety, zgromadzona dokumentacja wymagała poprawek – Urząd Wojewódzki w Łodzi domagał się dostosowania zapisów przedstawionego statutu do przepisów prawa regulującego działanie związków i stowarzyszeń oraz usunięcia błędów stylistycznych i ortograficznych (sic!)<sup>42</sup>.

Kolejna redakcja statutu została podpisana w Koninie 12 lipca 1926 roku w obecności notariusza Edwina Mülera. Poświadczyli ją swoimi podpisami Froem Nuchem

<sup>35</sup> I. Kaufmann, *Lo diferente...*, s. 1.

<sup>36</sup> Por. H. Dębołęcka, *Dziennik*, kopia rękopisu w języku polskim w posiadaniu autorki opracowania.

<sup>37</sup> Por. Tamże.

<sup>38</sup> Idee syjonistyczne były popularne także winnych sztetlach w okolicy. Por. A. Głowacka-Penczyńska, T. Kawski, W. Mędykowski, *The First...*, s. 92-104.

<sup>39</sup> Należy wspomnieć, że biblioteka żydowska w Ślesinie powstała już w 1919 r. z inicjatywy Josefa Beniamina Kaufmanna, także zadeklarowanego syjonisty, który ostatecznie wyjechał do Palestyny. Jego potomkowie do dziś mieszkają w jednym z kibuców w Izraelu. Autorka niniejszego spotkania miała okazję spotkać się z nimi w lutym 2020 r.

<sup>40</sup> Por. A. Głowacka-Penczyńska, T. Kawski, W. Mędykowski, *The First...*, s. 99.

<sup>41</sup> Archiwum Państwowe w Poznaniu, Urząd Wojewódzki, Poznański, sygn. 296, Syjonistyczna Biblioteka w Ślesinie, sygn. 1304, k. 5 (dalej: APP, UWP, SBS)

<sup>42</sup> Tamże, k. 8.

Ajman (brat Bonasa i Helli), Icek Szlama Auerbach, Szymon Aron Buks (Buchs)<sup>43</sup>. Także teraz błędy formalne uniemożliwiły zwieńczenie dzieła, a założyciele po raz kolejny zostali wezwani do korekty zapisów statutu<sup>44</sup>. Tym razem poprawki trwały dłużej i pismo do Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi potwierdzające wprowadzenie zmian skierowano dopiero w październiku 1926 r.<sup>45</sup>. Do legalizacji Biblioteki doszło ostatecznie w listopadzie 1926 r., po wniesieniu stosownych opłat legalizacyjnych<sup>46</sup>.

W jaki sposób stowarzyszenie pojmowało swoją rolę w lokalnej społeczności? Otóż, przede wszystkim ograniczało swoją działalność do terenu Ślesina, zaś jako nadrzędny cel stawiało sobie „krzewienie zamilowania do piśmiennictwa i nauki wśród ludności żydowskiej zamieszkałej w Ślesinie”<sup>47</sup>, co odpowiadało ówczesnym tendencjom organizacyjnym w środowisku syjonistycznym w Polsce<sup>48</sup>. Członkiem stowarzyszenia mogła zostać każda osoba pełnoletnia „bez różnicy płci [...] przedstawiona przez członka Zarządu i przyjęta przez postanowienie Zarządu zwykłą większością głosów”<sup>49</sup>. W Zarządzie zasiadać miało 7 członków, spośród których wybierano prezesa, sekretarza, skarbnika i bibliotekarza<sup>50</sup>. W razie rozwiązania stowarzyszenia, zgodnie ze statutem, cały jego majątek miał być przekazany „Towarzystwu Przyjaciół Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie”<sup>51</sup>.

W zakresie działalności instytucji leżało m.in. „utrzymywanie bibliotek i czytelni, urządzenie wieczorów kulturalno-oświatowych, kół literackich i dramatycznych, sportowych, wycieczek naukowych, itd., urządzenie odczytów z dziedziny literatury i nauki, urządzenie dla członków zebrań towarzyskich”<sup>52</sup>. Można zatem powiedzieć, że założyciele i sympatycy stowarzyszenia chcieli przede wszystkim działać na niwie kulturalnej, jednocześnie tworząc przestrzeń do ożywienia życia towarzyskiego, które w Ślesinie płynęło dość wolnym nurtem<sup>53</sup>. Co ciekawe, szanse na finansowanie własnej działalności widziano właśnie w organizacji wydarzeń o charakterze kulturalnym, a więc widowisk, koncertów, wieczorów i odczytów, które miały reperować budżet zasilany także przez składki członków, ofiary jednorazowe, darowizny i zapisy czy dochody z kapitałów i majątku stowarzyszenia.

Jak liczne było stowarzyszenie? Trudno dzisiaj odpowiedzieć na to pytanie. Zachowała się notatka wskazująca, że najprawdopodobniej pod koniec lat 30-tych<sup>54</sup> organizacja liczyła 20 członków, z których 16 wspierało Poalej Syjon-Prawicę, a 4 zaklasyfikowano jako „syjonistów”. Jego siedziba w tym okresie zaś mieściła się przy ulicy Rynek. 15

<sup>43</sup> Tamże, k. 27

<sup>44</sup> Tamże, k. 10.

<sup>45</sup> Por. Tamże, k. 1-22.

<sup>46</sup> Tamże, k. 23.

<sup>47</sup> Tamże, k. 23.

<sup>48</sup> Por. *Polin. 1000 Year History of Polish Jews*, Warsaw 2014, s. 245-249.

<sup>49</sup> APP, UWP, SBS, k. 23.

<sup>50</sup> Tamże, k. 25-26.

<sup>51</sup> Tamże, k. 27.

<sup>52</sup> Tamże, k. 23

<sup>53</sup> Por. Hinde Dębółęcka, *Dziennik...*,

<sup>54</sup> APP, UWP, SBS k. 31, Dokument jest sygnowany przez Mariana Koczorowskiego, który był starostą powiatu konińskiego pod koniec lat 30. XX wieku.

kwietnia 1934 roku nastąpiły zmiany w kierownictwie stowarzyszenia. Do Zarządu weszli: Polda Wygon jako przewodnicząca, Chaim Dawid Wieruszewski, Małka Karówna, Hinda Łabuszińska, Mordka Rachwalski, a komisję rewizyjną tworzyli: Abram Flonder, Estera Rachwalska, Fela Wintrówna<sup>55</sup>. Kolejna informacja na ten temat pochodzi z roku 1939, kiedy to 17 lutego wybrano nowy zarząd stowarzyszenia, którego przewodniczącym został Szmil Josef Flonder, sympatyk Poalej Sion-Prawica, sekretarzem – Majer Kleczewski, skarbnikiem – Estera Rachwalska, a bibliotekarką – Etkajmanówna, zaś gospodarzem (a więc zapewne osobą, która udostępniała miejsce na bibliotekę) – Icek Łabuszyński. Do stowarzyszenia zostali przyjęci D[awid] Grabiński oraz A. Bleich. W komisji rewizyjnej zaś zasiadali Mordeche Rachwalski, Gienia Sieradzka oraz Paweł Grabiński. Można powiedzieć, że stowarzyszenie przyciągało przede wszystkim ludzi młodych – większość z tych, których nazwiska pojawiają się na zachowanych dokumentach, nie przekroczyła 30 roku życia.

Nie udało się dotąd zgromadzić dokumentów, które mogłyby szczegółowo opisać działania stowarzyszenia w Ślesinie – być może zaginęły one w trakcie lub po wywózce mniejszości żydowskiej ze Ślesina w marcu 1941 r. lub też znajdują się w kolekcji prywatnej. Na podstawie zapisków Heni, wspomnianej już siostry Helli, która prowadziła dziennik w latach dwudziestych i trzydziestych, można wnioskować, że biblioteka organizowała wydarzenia statutowe, a więc odczyty, wieczorki, a także zabawy taneczne. Wydarzenia, szczególnie towarzyskie, nie zawsze spotykały się z aprobatą żydowskiej starszyny. Zdarzało się, że aktorów trzeba było przemycać na spektakl z dala od oczu zgorszonych rodziców<sup>56</sup>. Wszystkie te uroczystości były niezwykle atrakcyjne dla młodzieży, która w bibliotece znajdowała odrobinę rozrywki, o którą tak trudno było w małomiasteczkowym Ślesinie.

Trzeba bowiem pamiętać, że aktywność towarzyska tak żydowskiej, jak i katolickiej młodzieży, szczególnie dziewcząt, ograniczała się do wspólnych spacerów ulicami miasteczka, rozmów, wypadów do ogródków, które znajdowały się niedaleko centrum sztetla i stanowiły zaplecze owocowo-warzywne większości rodzin, w końcu – rzadkich wypraw do lasu, który rozciągał się po północno-wschodniej stronie miasta. Syjonistyczna Biblioteka umożliwiała także kontakt z książkami, który dla wielu żydowskich dziewcząt stanowił jedną z nielicznych dróg samokształcenia, niekiedy okupionego towarzyskim skandalem, jak na przykład lektura „Nany”, na której przyłapano została kilkunastoletnia Henia<sup>57</sup>.

Można przypuszczać, że H. Kaufmann była mocno zaangażowana w działalność biblioteki. Potwierdzają to zarówno jej wspomnienia, jak i dokumenty, będące świadectwem ożywionej działalności teatru amatorskiego, który działał po auspicjami czytelnicy żydowskiej. Aktorzy rekrutowali się spośród żydowskiej młodzieży. Wśród nich była także Hella, której marzeniem było zostanie sławną aktorką<sup>58</sup>. Jak się wydaje, występujący na deskach amatorskiego teatru dokonywali wyboru sztuk, a nawet decydowali się na wystawianie własnych dzieł. Wydaje się, że sztuki grano przede

<sup>55</sup> M. Opióła, T. Kawski, *Gminy żydowskie...*, s. 251.

<sup>56</sup> Porusza ten temat w swoich dzienniku siostra Helli, Hinde Dembołęcka – rękopis dziennika pisanego w języku polskim w posiadaniu autorki opracowania. Dzięki uprzejmości I. Kaufmanna znany jest także opis ww. wydarzeń umieszczony w wersji dziennika spisanej w jidysz – kopia listu elektronicznego z dnia 27 grudnia 2020 r. w posiadaniu autorki opracowania.

<sup>57</sup> H. Dębołęcka, *Dziennik...*

<sup>58</sup> Por. H. Kaufmann, *Lo diférente...*, s. 2.



wszystkim w jidysz, gdyż w tym języku pisali wybierani autorzy, w jidysz także tworzyli członkowie stowarzyszenia<sup>59</sup>.

Przyjrzyjmy się zatem pokrótce dokonaniom amatorskiego teatru żydowskiego w Ślesinie. 19 czerwca 1927 teatr wystawiał dramat w pięciu aktach zatytułowany *Cwaj Welten* rozgrywający się na prowincji, w małym mieście oraz jednoaktową komedię *Brylanty* osadzoną w realiach warszawskich. Pierwsza ze sztuk została napisana na potrzeby teatru przez Henię Ajman, druga – była adaptacją jednoaktówki wg Tankiera. Wśród aktorów odgrywających przedstawienie znalazła się także H. Kaufmann. Po występie odbywała się zabawa taneczna. Kolejne przedstawienie to adaptacja sztuki Zalomona Libina pt. *Gebrochene Herzen (Złamane serca)*<sup>60</sup>, żydowskiego autora, który z Rosji wyemigrował do Stanów Zjednoczonych i tam tworzył utwory przedstawiające ponury portret żydowskich robotników zmagających się z nowojorską rzeczywistością. Wybrany dramat został w 1926 r. zekranizowany, a główną rolę odegrał w nim Maurtice Schwartz, żydowski aktor teatralny, który w kinie grywał głównie w filmach niemych. Przedstawienie w wykonaniu amatorów z Syjonistycznej Biblioteki było reżyserowane tym razem przez osobę spoza Ślesina, a mianowicie przez p. Beatusa z Konina, którego związki z żydowskim środowiskiem aktorskim w Ślesinie musiały być dość ścisłe, gdyż programy sztuk teatralnych wystawianych w mieście były drukowane właśnie w jego drukarni. Także w tym przedstawieniu wzięła udział H. Kaufmann.

16 czerwca 1929 roku odbyło się w Ślesinie przedstawienie premierowe czteroaktowej sztuki *Młodość Balki* napisanej przez H. Sne'a. Pod tym pseudonimem ukryła się Henia Ajman<sup>61</sup>, która wraz z siostrą Hellą występowała także w inscenizacji dramatu. Po przedstawieniu, które wystawiano w sali straży pożarnej, miała odbyć się zabawa taneczna uświetniona przez klezmerów z Golicy. Co ciekawe, sztuka ta znalazła później wdzięcznych odbiorców także w Nieszawie<sup>62</sup>. Nie wiadomo, czy teatr amatorski zakończył swoją działalność u progu lat trzydziestych, czy po prostu nie zachowały się materiały dokumentujące dalsze poczynania młodych aktorów.

Inicjatywy opisywane w dzienniku siostry Heni, jak i sztuki odgrywane przez amatorów wskazują, że Syjonistyczna Biblioteka w Ślesinie działała prężnie, zaś profil wybieranych sztuk sugerował socjalistyczne sympatie członków związku, potwierdzone w latach trzydziestych przez deklaracje polityczne Zarządu i członków stowarzyszenia<sup>63</sup>. Warto podkreślić, że ze środowiska założycieli biblioteki wywodzili się także pomysłodawcy powołania oddziału Organizacji Syjonistycznej – Manes Ajman, Bajnisz Ajman i Mojsze Kaufmann<sup>64</sup>. Czy Hella Kaufmann podzielała poglądy sympatyków tego nurtu obejmujące odrodzenie narodowe Żydów przez stworzenie państwa w Palestynie, po-

<sup>59</sup> Zachowały się rękopisy dwu sztuk napisanych w jidysz przez Hinde (Henię) Dębołęcką. Kopie w posiadaniu córki Hinde Dembołęckiej, Rachel Braude (Hod ha-Szaron, Izrael).

<sup>60</sup> Na plakacie teatralnym tytuł sztuki zapisano jako *Di Gebrochene Herger*. Skan plakatu dzięki uprzejmości I. Kaufmanna w posiadaniu autorki niniejszego opracowania.

<sup>61</sup> To, iż autorką sztuki była Hinde (Henia) Ajman, potwierdzają jej pamiętniki i dokumentacja będąca w posiadaniu córki Heni – Rachel Braude. Autorka niniejszego opracowania miała okazję zapoznać się z tymi dokumentami w lutym 2020 r., w Hod ha-Szaron, w Izraelu.

<sup>62</sup> Zarząd tamtejszej Żydowskiej Biblioteki Publicznej dziękował za udostępnienie sztuki w styczniu 1933 r. w notce skierowanej najprawdopodobniej do autorki dzieła. Dokument znajduje się w zbiorach prywatnych Isaaca Kaufmanna, skan w posiadaniu autorki opracowania.

<sup>63</sup> Warto zaznaczyć, że kwestia ta wymaga szerszych badań umożliwiających ostateczne potwierdzenie wysuniętych wniosków, co znacznie przekracza ramy tej pracy.

<sup>64</sup> Por. M. Opiola, T. Kawski, *Gminy żydowskie...*, s. 251.

stulat autonomii kulturalno-narodowej, obrony interesów narodowych i gospodarczych<sup>65</sup> – trudno dzisiaj z całą pewnością stwierdzić, gdyż pomija ona zupełnie tę kwestię w swoich wspomnieniach. Wiadomo, że w późniejszych latach życia była wobec idei wyjazdu do Izraela dość sceptyczna, choć w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku podjęła z mężem próbę zamieszkania właśnie tam<sup>66</sup>. Wydaje się, że przede wszystkim zainteresowanie literaturą, sztuką i teatrem w środowisku sympatyków biblioteki żydowskiej ujmowało Hellę Kaufmann marzącą o aktorskiej karierze i w tym okresie podejmującą także pierwsze próby literackie.

Wychowanie i środowisko młodzieżowe kierować powinny uwagę H. Kaufmann ku literaturze i działaniom artystycznym związanym z jej korzeniami, z kulturą żydowską i tworzeniem w jidysz. Tak się jednak nie stało. We wstępie do analizowanej książki przyznawała, że nigdy nie nauczyła się czytać ani pisać w jidysz, natomiast czytała i pisała po polsku jeszcze zanim poszła do szkoły<sup>67</sup>. Polskość wyrażająca się przede wszystkim w języku, literaturze, kulturze i religii niezwykle ją pociągała. „Tym, co najbardziej pozostaje mi w pamięci jest moje zainteresowanie Polakami”<sup>68</sup> – pisała w eseju „Odmienność i tożsamość” otwierającym *Ślesin. Lo diferente y la identidad*. Także juvenilia, głównie poetyckie, poświadczają jej kulturowe poszukiwania – zostały wszystkie napisane w języku polskim. Jak wskazują zachowane notatki, wycinki prasowe – fascynacją literaturą polską towarzyszyła jej aż do śmierci – H. Kaufmann wypisywała fragmenty polskiej klasyki, podejmowała się tłumaczenia fragmentów dzieł polskich autorów. Na ślesieńskim etapie życia na jej wybory literackie z pewnością wpływ miała polska szkoła. Zresztą ów nieco szkolny rys przywiązania do klasyki polskiej literatury widoczny jest w czasach argentyńskich i przejawia się w gromadzonych przez nią tekstach<sup>69</sup>.

Wydaje się, że bodźcem motywującym ją do wychodzenia poza ramy kultury żydowskiej była także głęboka przyjaźń z pochodzącą z rodziny katolickiej Ireną Uniejewską, sąsiadką z ówczesnej ulicy Konińskiej, która stała się przewodniczką po tradycjach i zwyczajach katolickiego domu doceniającą literacki talent koleżanki<sup>70</sup>. Znajomość z Ireną stała się także przepustką do spotkań z innymi osobami spoza diaspory, co zwiększało szanse na zapoznanie się z twórczością polskich pisarzy i polską kulturą. Szczególną rolę odegrała tutaj znajomość z profesorem Uniejewskim, który spędzał w Ślesinie wakacje i w którym H. Kaufmann znalazła wsparcie dla swoich pierwszych prób artystycznych<sup>71</sup>.

Pewien wpływ na zainteresowanie polską kulturą mógł mieć również Aleksander Klonowski, którego Hella darzyła (z wzajemnością) uczuciem tyleż serdecznym, co niemożliwym. Klonowski, katolik, wrażliwy na sztukę z pewnością czytywał klasyków polskiej literatury. Niestety, historia tego uczucia miała smutny finał – Hella porzuciła myśl o mieszanym małżeństwie i związała się z Mojsze Kaufmannem<sup>72</sup>. Według autorki

<sup>65</sup> *Żydzi polscy. Dzieje i kultura*, opr. M. Fuks i in., Warszawa 1982, s. 36.

<sup>66</sup> Wspomnienia Isaaca Kaufmanna, syna Helli Kaufmann – listy z grudnia 2020 r. w posiadaniu autorki niniejszego tekstu.

<sup>67</sup> H. Kaufmann, *Lo diferente...*, s. 1.

<sup>68</sup> Tamże.

<sup>69</sup> Tamże, s. 2 oraz liczne rękopisy H. Kaufmann – kopie w posiadaniu autorki opracowania.

<sup>70</sup> Tamże, s. 2.

<sup>71</sup> Tamże/.

<sup>72</sup> O historii miłości Aleksandra Klonowskiego i Helli Kaufmann poinformował mnie Isaac Kaufmann. Historia ta znalazła potwierdzenie w pisarstwie Autorki omawianych esejów.

powodem zerwania była obawa przed utratą tej części siebie, która wiązała się z jej żydowskimi korzeniami.

Uciekłam od niego. Sama myśl bycia z dala od swoich sprawiała, że czułam się tak, jakbym zniknęła, rozplynęła się... Pierwsza rzecz, jaka przychodziła mi do głowy to były wieczory piątkowe w domu i perspektywa utracenia tego napelniała uczuciem bezdennej pustki<sup>73</sup>

– pisała, wspominając tamtą miłość.

Wedle swoich słów, wybierając M. Kaufmanna i wyjazd do Argentyny, wobec rzeczywistości piekła Zagłady „wybrała życie”. A. Klonowski przeżył wojnę w Polsce, a po jej zakończeniu dostał angaż jako śpiewak operowy (solista) do Teatru Wielkiego im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu. Nigdy się nie ożenił, zmarł młodo. Zgodnie z jego ostatnią wolą, po śmierci artysty przygotowane wcześniej przez niego dokumenty trafiły do Helli, do Buenos Aires<sup>74</sup>.

Wczesne utwory H. Kaufmann wskazują na jej zainteresowanie poezją. Jak wspomniałam, wszystkie juvenilia napisane zostały po polsku. Wiersze, inspirowane przyrodą, w zakresie poetyki oddają – najogólniej mówiąc – tendencje obserwowalne w poezji początków wieku XX: obrazowość, śpiewność, powiązanie nastroju podmiotu mówiącego z przedstawieniem świata przyrody. Technicznie są poprawne, choć daleko im do artystycznej doskonałości. Niekiedy drażnią schematyczne rymy, wciśnięte jakby na siłę w strukturę kompozycyjną. To próby, wprawki, poszukiwania własnych środków artystycznego wyrazu. Mocną stroną tych wierszy jest wyczulenie na obserwację przyrody, na nastrojowość związaną ze światem natury. Satyry zdradzają zacięcie humorystyczne, umiejętność operowania kontrastem, lapidarnego kreślenia sytuacji, sprawnego oddawania umysłowości portretowanych osób – te wszystkie cechy pisarstwa H. Kaufmann dojdą do głosu w esejach poświęconych młodości i – w moim przekonaniu – zadecydują o ich wyjątkowości.

Jak wskazują powyższe rozważania, H. Kaufmann w okresie swojego dzieciństwa i młodości była ściśle związana ze środowiskiem żydowskim w Ślesinie, podzielała jego wartości wypływające z religijnych tradycji, choć sama próbowała zdefiniować sposób rozumienia swojej relacji do korzeni i kultury, która ją ukształtowała. Jednocześnie, poprzez własne wybory, edukację, w końcu – przyjaźnie była zaznajomiona z tradycjami kultywowanymi przez katolików, interesowała się także literaturą pisaną w języku polskim, sama podejmowała próby pisarskie nimi inspirowane. Była postacią wielowymiarową, nie dającą się łatwo zaszufladkować, wymykającą łatwym ocenom i tworzącą własną wizję tożsamości żydowskiej dziewczyny ze sztetla.

Deklarowane i potwierdzone zachowanymi dokumentami zainteresowanie polską kulturą i miłość do polszczyzny zmuszają do zadania pytania o to, dlaczego cała książeczka będąca przedmiotem moich rozważań została napisana po hiszpańsku. Wydaje się, że odpowiedź na to pytanie tkwi w realiach życia autorki, przez lata zanurzonej w języku swojej przybranej ojczyzny. Hiszpański, którego H. Kaufmann nauczyła się sama<sup>75</sup>, stał się dla niej językiem komunikacji z najbliższymi i przyjaciółmi – oni zaś

<sup>73</sup> H. Kaufmann, *Lo diferente...*, s. 1-2.

<sup>74</sup> Informację o przekazaniu dokumentów otrzymałam od Isaaca Kaufmanna.

<sup>75</sup> O samodzielnej nauce języka hiszpańskiego przez H. Kaufmann poinformował mnie jej syn, Isaac Kaufmann.

byli pierwszymi czytelnikami jej tekstów. W sensie symbolicznym, hiszpański, ułatwiał nabranie dystansu, umożliwiał wybór narracji wychodzącej poza podział znany z czasów dzieciństwa: język polski – jidysz.

Cykl esejów poświęconych ślesieńskim wspomnieniom opublikowanych w Buenos Aires składa się z 9 tekstów: *Ślesin – odmienność i tożsamość, My i oni, Irena, My, Regina, Mój dom, Półwiosek, Z moim bratem Willim, Ślesin – Toruń – Hannover – Buenos Aires*. Taki układ zdaje się być dobrze przemyślany. Jest on bowiem metaforycznym odzwierciedleniem wędrówki Autorki w czasie: od dzieciństwa, przez młodość, wyjazd do Argentyny, gdzie trafia także jej ocalony przed Holocaustem brat Willy. To również czas budowania swojego światopoglądu i zapamiętywania rzeczywistości, do której powrót okaże się niemożliwy, gdyż zniknie ona wraz z nastaniem II wojny światowej.

Pierwszy tekst stanowi rodzaj wstępu do rozważań autorki i ukazuje kompozycyjny zamysł, jaki przyświecał stworzeniu esejów o Ślesinie. H. Kaufmann próbowała przywołać i na nowo kolejno zinterpretować rzeczywistość, w której przenikały się dwa kulturowe światy: jeden bezpieczny, znany, związany z jej korzeniami, czyli kulturą żydowską, drugi zaś obcy, budzący niepokój i pociągający jednocześnie, którego uosobieniem była szeroko rozumiana „polskość” wobec której Autorka stale się dookreślała. Od życia w tym przedziwnym, swoiście dwukulturowym świecie wielkopolskiego miasteczka okresu międzywojennego dzieliła w chwili pisania esejów H. Kaufmann zarówno przestrzeń fizyczna, jak i czasowa. Konflikty wewnętrzne wywołane przez konieczność określenia siebie wobec obu kulturowych narracji, a więc rozpoznania i budowania własnej tożsamości, wydawały się być zamknięte i uporządkowane. Okazało się jednak, że poszukiwanie siebie to zadanie, którego ukończyć nie sposób, a przeszłość wraca, by na nowo stawiać trudne pytania.

Potrzeba formułowania pytań i reinterpretacji udzielonych wcześniej odpowiedzi jest według H. Kaufmann jedyną drogą do poznania i określenia siebie. Ponawiana refleksja nad odmiennością „obcego” wobec mnie i mnie wobec „obcego” pozwala nie tylko pomóc określić własną tożsamość, ale – w szerszej perspektywie – może i powinna doprowadzić do poszanowania różnorodności i głębszego pojmowania tolerancji, a także gotowości do przyjęcia „innego” z całym jego bogactwem.

Dopóki pytamy, czym jest obce i co znaczy, po co jest tutaj i skąd przyszło, włączamy je do obrazu wstępnej wiedzy czy wstępnego rozumienia, czy chcemy tego, czy też nie. Znajdujemy się już na drodze pojmowania, rozumienia i wyjaśniania, na której obce przekształca się w coś, czego jeszcze nie rozumiemy, nie pojmujemy, nie wyjaśniliśmy [...]”<sup>76</sup>.

Otwartość na to, co odmienne, jest zarazem otwartością na rozumienie własnej tradycji i jej znaczenia dla jednostki. Można zatem powiedzieć, że rozważania zawarte w tym cyklu prowadzą czytelnika przez kulturowe światy, gdzie rzeczywistości definiowane przez „my” i „oni” są tylko pozornie odległe, zaś ponad nimi wznosi się jedność ludzkiego doświadczenia wyrażająca się w poszukiwaniu sensu poznania dokonującego się w akcie odkrywania „ja” w relacji do innych.

Jeśli zatem tożsamość jest próbą określania siebie wobec tego, co odmienne, to korzeni własnej tożsamości H. Kaufmann poszukiwać musiała właśnie w świecie swojego dzieciństwa i młodości, bo przecież wówczas zaczęło kształtować się jej przekonanie o przynależności do określonej rzeczywistości aksjologicznej. Gdzie zatem jej zdaniem przebiegała granica między światami wartości, między tym, co nazywała „wyrastaniem

<sup>76</sup> B. Waldenfels, *Topografia obcego*, Warszawa 2002, s. 115.

ze wspólnej historii, kultury i zwyczajów” a tym, co zewnętrzne, obce, fascynujące, ale i nieznanne? H. Kaufmann przyznaje, że w ślesieńskim okresie życia najistotniejszym czynnikiem, który wpłynął na kształtowanie się jej obrazu świata i siebie w świecie był swoisty antagonizm pomiędzy „żydowskością” a „polskością”. Tłumacząc, dlaczego uważa tę opozycję za istotną, pisała:

Dlaczego mówię Żydzi i Polacy, a nie Żydzi i katolicy? Robię to celowo, ponieważ Żydzi urodzili się w Polsce jako obcy. W Polsce nie byli uważani za Polaków i sami siebie za nich nie uważali. [...] Urodzić się jako obcy to paradoks, który wymaga refleksji. Czuć się obcym to znaczy tęsknić za Ojczyzną, a Ojczyzna, w istocie rzeczy nie jest krajem. Kraj to tylko symbol Ojczyzny<sup>77</sup>.

Nie chodziło zatem tylko o różnicę wyznania wśród ludzi żyjących w tym samym kraju. H. Kaufmann widziała siebie jako córkę narodu urodzonego na obczyźnie, która nie przynależy do porządku zewnętrznego świata definiowanego jako „polskość”. Wobec tego wspólnota żydowskiej religii, obyczaju i historii staje się czymś więcej niż tylko systemem kulturowych znaków – jest Ojczyzną, jedyną, jaką zna i za jaką może tęsknić. Odejść z tej wspólnoty, to porzucić Ojczyznę, wyrzec się patriotyzmu, zostać wiecznym emigrantem, wszędzie obcym. Przynależność do kręgu kultury żydowskiej zatem traktowała H. Kaufmann za immanentną cechę swojej tożsamości, określając centrum jej świata wartości. Jednocześnie miała w sobie pragnienie podróży w świecie znaków, przekraczania granic duchowej Ojczyzny i odnajdywania siebie w relacji do tego, co nieznanne. Podróżnik bowiem zna swoje korzenie, jest ich świadomy i nie porzuca pierwotnego świata wartości, lecz ubogaca go poprzez spotkanie z „innym”.

W świecie małego miasteczka w przedwojennej Wielkopolsce Wschodniej wędrowną można było zacząć w zasadzie już za drzwiami własnego domu. Jak wskazuje w esejach *My i oni* oraz *Irena*, granica pomiędzy tym, co znane, a tym, co obce, miała wymiar realny, przejawiający się w przestrzeni podzielonej między „nas” i „ich”. „Nasze”, a więc w optyce autorki – żydowskie, podwórka były oddzielone od podwórek polskich, „nasze” domy były inne niż „ich” domy, „nasza” szkoła (cheder) leżała gdzie indziej niż „ich” szkoła (szkoła państwowa), „nasze” ulice były głośnie, hałaśliwe, pełne nawoływań żydowskich matek, „ich” ulice były bardziej dyskretne i zdroworozsądkowo eleganckie.

We wspomnianych wyżej esejach autorka przyjmuje narracyjną perspektywę dziecka, co sprawia, że jej późniejsze doświadczenia nikną, rozmywają się, pozostaje tylko dziecięce rozpoznanie świata jako wyraźnie podzielonego. Taka narracja umożliwia czytelnikowi śledzenie nabywania przez dziecko określonego doświadczenia, będącego procesem, w którym „kształtuje się i artykułuje sens i w którym rzeczy przybierają postać i strukturę”<sup>78</sup>. Rychło okazuje się, że „my” i „oni” jesteśmy rozdzieleni nie tylko fizycznie, namacalnie. Przecież, jak wiadomo, „obce nie znajduje się po prostu gdzie indziej, od tego, co w danym przypadku własne”<sup>79</sup>. Codziennosc dorosłych Polaków i Żydów jest ciągłym wybieraniem oddzielenia, separacji i nie ma miejsc wspólnych poza prowadzeniem interesów, opartym raczej na konieczności i braku wzajemnego zaufania, gdzie podświadome poczucie krzywdy prowadzi do nieuczciwości:

<sup>77</sup> H. Kaufmann, *Lo diferente...*, s. 2.

<sup>78</sup> B. Waldenfels, *Topografia...*, s. 14-15.

<sup>79</sup> Tamże, s.17

To byliśmy my i oni, Żydzi i Polacy. Nauczyliśmy się żyć z ich wrogością jako nieuchronnym faktem. Nasz wewnętrzny strach zamienił się w niechęć i na próżno staraliśmy się to ukryć. Relacje pomiędzy tymi dwiema stronami były bez mała czysto handlowe i kiedy Żyd wykorzystał Polaka w biznesie, uważał to za sprawiedliwą zemstę, która nie kalala jego sumienia<sup>80</sup>.

W takim sposobie postrzegania własnej grupy przez dorosłych odbija się doskonale krytyczny osąd drugiej strony, zakorzeniony głęboko w świadomości. Surowość w ocenie „obcych” wzmacnia obraz własnej grupy jako nosiciela wartości pozytywnych, scala ją i umacnia. Takie nastawienie przenika jednak do podświadomości, budzi nieufność, czujność wobec „nich”<sup>81</sup>.

Czym jest wejście w „polski” świat dla żydowskiego dziecka, wychowanego w środowisku braku zaufania wobec Polaków, które jeszcze samo nie wybiera roli podróżnika pomiędzy kulturami, ale jest do aktu transgresji zmuszone przez okoliczności, przez uczestnictwo w świecie urządzonym przez dorosłych, pokazuje jasno wspomnienie pobytu w szkole publicznej opisane w eseju *My i oni*. To dojmujące poczucie obcości, nieprzystawania, bycia „innym” wobec emocjonalnie dominującej większości. Dla dziecka wkraczającego do szkoły obce są inne dzieci, poza kilkorgiem pochodzących z diaspory, obcy jest język, który zawodzi, nie chce brzmieć tak, jak powinien, obca jest modlitwa do nieznanego Boga, za którego śmierć – jak się dowiaduje – jest jako Żydówka współodpowiedzialna<sup>82</sup>. Polska większość bowiem narzuca to, co jest wartościowane jako „piękne, „ważne”, „prawdziwe”, a co – jako „brzydkie”, „nieistotne”, „niezgodne z prawdą”. Trudno przed takim wartościowaniem uciec, szczególnie, kiedy ma się kilka lat i brakuje narzędzi do zrozumienia „nas” i „ich”. Zostaje więc trwanie w stanie swoistego szoku kulturowego, który podważa wartość własnej tożsamości. Towarzyszy mu złość, upokorzenie, przekonanie o byciu gorszą. Poczucie „obcości” wkrada się do świadomości i staje się elementem „ja”. To już nie „oni” definiują mnie jako „inną”. To ja sama wiem, że nie przystaję, że nie pasuję do tego świata.

Ów świat – mimo przeżytej traumy – jest jednak dla dziecka fascynujący. Podróż, rozpoczęta bez wewnętrznej zgody, pierwsze tak radykalne doświadczenie „innego” przywołuje na pamięć sytuacje przeszłe związane z kontaktami z „obcymi”. Okazuje się, że podświadomie „oni” od dawna budzili dziecięcą ciekawość<sup>83</sup>. Wytworne toalety pań reprezentujących lokalną socjetę, elegancja mężczyzn, podobnie jak przyozdobione koronkami sukienki dziewczynek przyjmujących pierwszą komunię, to symbol innego świata, którego odmienność wprawia w zachwyt. Przekroczenie granicy między „my” i „oni” pozwala na złamanie kulturowego tabu, na obcowanie z czymś zakazanym, co fascynuje i przeraża. Można bowiem doświadczyć bycia po drugiej stronie granicy, dotknąć niepoznanego. W tym kontekście w perspektywie dziecięcego narratora szczególnie ważna jest możliwość choćby pozornego udziału w katolickiej obrzędowości. Partycypowanie w tym, co zakazane przez własną kulturę – poczynając od podsłuchiwania chrześcijańskich pozdrowień słyszanych na ulicy, intymność codziennej modlitwy koleżanki,

<sup>80</sup> H. Kaufmann, *Lo diferente...*, s. 1.

<sup>81</sup> J. Panasiuk, *O zmienności stereotypów*, [w:] *Stereotyp jako przedmiot lingwistyki*, red. J. Anusiewicz i J. Bartmiński, Wrocław 1998, s. 93.

<sup>82</sup> H. Kaufmann, *Lo diferente...*, s. 1.

<sup>83</sup> B. Waldenfels, *Topografia...*, s. 42.

obserwowanej przez okno, przez oglądanie obrazów Najświętszej Maryi Panny zdobiących ściany domu Ireny, znajdowanie prezentu pod rozświetloną choinką, widzianą właśnie tam, po pompatyczne uroczystości Bożego Ciała i – stawało się kluczem do kulturowej transgresji. Jak bowiem mówi B. Waldenfels, „Poszukiwanie obcego jako obcego okazuje się [...] najbardziej subtelną formą przyswojenia”<sup>84</sup>.

Przekraczanie granicy między „my” i „oni” oznacza podejmowanie wysiłku, mierzenie się ze sobą, własną wrażliwością, poznawanie i uczenie się nowych kodów. To proces niełatwy, prowadzący przez poczucie wyobcowania, dystansu, chłodu emocjonalnego, niezrozumienia. Te wszystkie emocje związane z wykraczaniem poza to, co znane, dochodzą do głosu w esej *Irena*, poświęconym Irenie Uniejewskiej, serdecznej przyjaciółce z lat młodości. H. Kaufmann nie skupia się jednak na tym, co zbudowała z Ireną kilka lat później; pomija dzieje przyjaźni, która przetrwała ponad pół wieku i połączyła je więzami wykraczającymi daleko poza młodzieńcze sympatie. Trzymając się dziecięcej perspektywy narracyjnej, wraca do chwili transgresji poprzedzonej jej gorącym pragnieniem. Obserwacja, podglądanie „obcej” wypływa z ciekawości, jest badaniem nieznanego dziejącego się przed jej oczami. To także nieme wołanie o bycie zauważoną, rozpoznaną, dostrzeżoną jako ta, która warta jest poznania i podjęcia wysiłku przekroczenia granicy także przez drugą stronę.

Ta inicjacja do międzykulturowej przyjaźni dla H. Kaufmann jawi się jako ciąg emocjonalnych zbliżeń i rozstań, za które płaci poczuciem odrzucenia i zażenowania. Wydaje się jej, że to ona musi wciąż przekraczać siebie, zaś Irena – bywa ona chłodna i niedostępna, być może w jakiś sposób uprzedzona. Zgodnie z treścią eseju, wysiłek nawiązania relacji jest w zasadzie po stronie Helli – to ona przekonuje koleżankę do siebie, recytując polskie wiersze i mówiąc o swoim podziwie dla nich. Wydaje się, że taki opis jest dość daleki od rzeczywistych warunków nawiązania szczerej i serdecznej więzi. To raczej literacka manifestacja wspomnienia dziecięcych emocji, trudów przekraczania granicy między „my” i „oni”, podejmowania ryzyka, które potęguje uczucia, wyolbrzymia trudności. To deskrypcja zdominowana przez wyczulenie na wszelkie sygnały odrzucenia, opuszczenia, zepchnięcia na dalszy plan, tak charakterystyczne dla wykraczania poza granice własnej kultury.

O wadze i emocjonalnej cenie nawiązywania przyjaźni z Ireną świadczy także – poprzez emocjonalny kontrast – esej *Regina*. Tym razem H. Kaufmann odwołuje się do historii znajomości z żydowską koleżanką. I ta przyjaźń zmusza do swoistej transgresji, jednak nie wymaga ona tyle wysiłku, bo nie ma między nimi podziału „my” – „oni”. Regina Kaufmann i jej rodzina dzielą z autorką esejów wspólnotę korzeni, kultury, wychowania. Novum stanowi sposób realizowania przez nich wyznawanych wartości, ich „postępowość”. Pociąga ją zarówno towarzyska ogląda, wykształcenie członków rodziny, a także brak surowości w życiu domowym i umiarkowana religijność. To poznanie innego stylu życia, jednak ta kulturowa podróż odbywa się wewnątrz jednej duchowej Ojczyzny, nie towarzyszy jej napięcie, jakie wywołuje spotkanie z Ireną.

Przekraczanie granicy między „my” a „oni” jest zawsze okupione niepokojem, lękiem, zasygnalizowanym w esej *Irena*. Niekiedy jest to lęk przed zanegowaniem wartości „ja” w perspektywie relacji, przed uleganiem stereotypom przez tych „obcych”, którzy już są dla nas ważni. Czasem jest to lęk przed ściągnięciem nieszczęścia na całą społeczność, którym dzieci zarażają dorośli niosący w podświadomości traumę pogromowych doświadczeń. Dzieje się tak w przypadku Helli pragnącej przyglądać się procesji Bożego

<sup>84</sup> Tamże, s. 88-89.

Ciała, a jednocześnie obawiającej się pomówienia o zbezczeszczenie katolickiej świętości (*Irena*). Często jest to lęk bez wyraźnego powodu, związany z samą świadomością, że „oni” są obcy dla mnie, a co gorsza – ja jestem obca wobec „nich”. Poruszanie się zatem poza granicami świata bezpiecznego, wyznaczonego przez podwórka i ulice zamieszkałe przez Żydów, sprawia, że ów lęk jest odczuwalny niemal fizycznie (*Półwiosek*).

Jak głęboko uwewnętrznił się ów strach, stała obawa przed własną innością i obcością wyraźnie widać w tekście zatytułowanym *Półwiosek*, gdzie stał się on głównym składnikiem kompozycyjnym. Narracja prowadzona nadal z perspektywy małej dziewczynki sprawia, iż czytelnik wie, że ów lęk nie jest domeną świata dorosłych, jest także elementem dziecięcej rzeczywistości. Zestawienie radości wiosennego popołudnia, piękna przyrody olśniewającej dziecko swym bogactwem ze strachem właśnie, tłącym się stale w piersi bez żadnego wyraźnego powodu ukazuje proces budowania świadomości tożsamości, której nieodłącznym elementem jest strach, wypływający z poczucia bycia kimś innym, braku dopasowania do otaczającego świata, rzucania się w oczy:

I tam, gdzieś głęboko w piersi, w tym samym miejscu, coś się ze mną dzieje. To nie boli... może trochę, ale chce mi się płakać. Złość, wstyd. [...] Skąd ta chęć przestraszenia mnie i skąd ta niepewność we mnie i to uczucie w piersi, którego nie umiem zdefiniować? Myślę, że to przez to, że ja jestem inna. Że oni widzą mnie jako inną i ja widzę siebie. Nie lepsza ani gorsza, po prostu inna niż nie-Żydzi<sup>85</sup>.

To inność, która nie jest odkrywana li tylko na skutek zewnętrznej narracji. Przeciwnie – to już własne przekonanie o odmienności, które rodzi się gdzieś na obrzeżach dziecięcych sprzeczek i utarczek. Dlatego też wytknięcie języka opisywane w tekście *Irena*, pohukiwanie rozpędzonego rowerzysty z *Półwioska* przestają być szczeniackimi wybrykami, a zaczyna stawać się sprawą pomiędzy „nami” a „nimi”, jest aktem ksenofanii<sup>86</sup>. Już dziecko przecież wie, że są „oni” i „my”, choć nie do końca rozumie, skąd to rozróżnienie. Zna jednak smak lęku i niechęci, z którego zbudowana jest granica między obiema grupami. Ów strach podsycany jest także przez tych, którzy są nosicielami tożsamości „my”. To wszystko sprawia, że otaczający świat zaludniony obcymi zdaje się dziecku wrogi i niebezpieczny, a Polacy są odbierani jako potencjalne zagrożenie:

[...] patrzą na ciebie ze złością albo tak mi się tylko wydaje, bo się boję, czuję się zawsze zagrożona, bo jestem żydowską dziewczynką i nie powinnam słuchać, kiedy wymawiają imię chrześcijańskiego Boga, jak uczą mnie w domu, i czuję się winna<sup>87</sup>

– mówi w tekście *Półwiosek*.

Okazuje się, że owa niewidzialna granica między „my” i „oni” budowana jest nie tylko przez niechętnych nam-Żydom obcych, czego zdawało się dowodzić doświadczenie szkolnej traumy. To także „my” budujemy narrację niewolną od uprzedzeń i lęku i przekazujemy ją jako dziedzictwo kolejnym pokoleniom. To nie tylko „oni” oddzielają się

<sup>85</sup> H. Kaufmann, *Lo diferente...*, s. 3.

<sup>86</sup> Por. Z. Benedyktowicz, *Portrety obcego. Od stereotypu do symbolu*, Kraków 2000, s. 115. Definiuje on ksenofanię jako wszelkie fakty, w których przejawia się obcość, w których ujawnia się stosunek człowieka do tego, co obce.

<sup>87</sup> H. Kaufmann, *Lo diferente...*, s. 3.



od nas, ale także „my” oddzielamy się od nich<sup>88</sup>. Jest to kolejna lekcja, jaką odbiera żydowska dziewczyna w rodzinnym sztetlu. To także świadectwo dorastania, dojrzałości, oglądu świata, który wyrasta ponad stereotypy i wymaga przewartościowania własnych poglądów. Owo przewartościowanie dokonuje się w swoistym akcie numinotycznego doświadczenia, które odbywa się – jakże mogło być inaczej – w podróży<sup>89</sup>.

Ów przebłysk sacrum dzieje się za sprawą kilkuletniego chłopca, z którym Hella łączy wspólnota uczuć – oboje doświadczyli lęku i wstydu, oboje w swoim przekonaniu mają coś do ukrycia: Hella – to, że jest Żydówką, Jaś – historię rodzinnej przemocy i alkoholizmu. To wspólne poczucie odmienności i wyobcowania jednocy, pozwala przekraczać granicę między „my” a „oni”. Na chwilę Hella i Jaś są po prostu dziećmi, które dzielą to samo doświadczenie, które dają sobie oparcie i bliskość. Co więcej, granica ta, tak oczywista dla małej narratorki, wydaje się nie istnieć także dla dorosłych zamieszkujących gospodarstwo w Półwiosku, którzy żyją, jakby jej nie dostrzegając. Są zainteresowani nie jej „żydowskością”, ale nią samą. Dla Helli to niemalże mistyczne doświadczenie, dziejące się poza realnym czasem, którego bieg jej umyka.

Narrację w eseju *Półwiosek* otwiera i zamyka kompozycyjna klamra. We wstępie Hella wyruszała do podślesińskiej wsi w wędrowkę po zdrowie – śmietanę, która miała przywrócić siły jej wątłemu ciału. I faktycznie – niczym Paweł w drodze do Damszku – została uzdrowiona, lecz nie fizycznie, a duchowo. Pojęła, że poza światem uprzedzeń jest świat współodczuwania przekraczający kulturowe granice. Zrozumiała, że żyć pełnią życia to znaczy wychodzić poza ograniczenia narzucane przez zewnętrzne narracje, to z czułością i otwartością przyjmować świadectwa jedności ludzkiego losu.

Ta dziecięca iluminacja jest trudna do wysłowienia i przekazania tym, którzy tej perspektywy nie rozumieją i nie chcą przyjąć, może przez brak wrażliwości, może na skutek własnych, odmiennych doświadczeń. Jak zatem opowiedzieć bliskim o tym, co wydarzyło się podczas wyprawy po wiejską śmietanę, skoro dla nich była to tylko nadmierne przedłużająca się wycieczka, budząca niepokój o to, co stać się mogło żydowskiej dziewczynce z dala od domu, dla niej zaś – niewysłowione, przemieniające świadomość doświadczenie?

Stałam z torbą w rękę, zaskoczona, nieświadoma niepokoju moich bliskich, i chciałam im powiedzieć, może usprawiedliwić spóźnienie, odpowiedzieć na ich natarczywe „Co się stało?”. Ale nie mogłam, nie wiedziałam, jak sprawić, by zrozumieli to polskie gospodarstwo, z Jaśkiem, pięcio- może sześcioletnim chłopcem, rozmawiającym ze mną, opowiadającym mi, siedzącym na wysokiej i długiej ławce... ten chłopiec ze swoją rączką na mojej spódnicy i jego dziadek głaszczący mnie po głowie... Goj głaszczący mnie po głowie i uśmiechający się do mnie<sup>90</sup>.

Doświadczenie dzieciństwa we wpisany w nie wielowymiarowym poczuciem obcości, odczuwanie lęku związane z przełamywaniem tabu, ale i fascynacji obcością, w końcu doświadczenie przyjęcia przez obcych i ograniczeń tych, którzy stanowią świat „my” (*Irena, Półwiosek*), to część formowania własnej tożsamości, wewnętrznej zachęty do wychodzenia poza ramy bezpiecznego świata własnej kultury. To również skierowane

<sup>88</sup> Waldenfels, *Topografia...*, s. 17.

<sup>89</sup> Por. J. Bartmiński, *Założenia teoretyczne słownika* [w:] *Słownik ludowych stereotypów językowych*, Wrocław 1980. s. 150. oraz R. Otto, *Świętość*, Wrocław 1993, s. 55.

<sup>90</sup> H. Kaufmann, *Lo diferente...*, s.12.

do czytelnika zaproszenie do otwartości na przycięcie tych, którzy mają odwagę dokonywać transgresji oraz zachęta do samodzielnej mentalnej podróży, która jest konsekwencją zetknięcia z „innym”.

Warto podkreślić, że w prowadzonej przez siebie narracji Autorka konsekwentnie trzyma się perspektywy własnego doświadczenia, nie próbując odgadywać czy relacjonować uczuć i emocji innych. Stąd też w tekstach ww. esejów niewiele jest odniesień do tego, jak H. Kaufmann przemieniała świat wartości tych, którzy określani byli jako „oni”. Przecież przekraczanie granicy obcości oznacza nie tylko poznawanie tego, co obce. Jest także zaproszeniem „obcego” do udziału w świecie definiowanym jako „my”. Dyskretne uwagi na temat wymiany przysmaków z Ireną, którą mała Hella obdarowywała ciasteczkami pieczonymi na Rosz ha-Szana i Szawuot oraz szabasową rybą faszerowaną niewiele mówią o tym, jak w świecie Polaków była przez nich odbierana jej tożsamość religijna i kulturowa związana z jej korzeniami. To znak pisarstwa H. Kaufmann – dyskrecja i pozostawienie przestrzeni dla innych, by sami mogli wypowiedzieć się w swojej sprawie. To zaproszenie do refleksji, do przemyślenia swoich doświadczeń.

Zachętę do dokonania czasowej i kulturowej transgresji otrzymuje także współczesny czytelnik esejów Helli Kaufmann. Poprzez lekturę jest on dyskretnie nakłaniany do odkrywania świata dawnego sztetla. W tekstach H. Kaufmann tkanka miasta odzyskuje na moment swój dawny kształt. Na zmienioną przez Zagładę mapę Ślesina wraca synagoga, cheder, żydowski cmentarz, bet hamidrasz, żydowskie sklepy i domy. Uważna lektura zabiera nas do świata żydowskich tradycji, który przez niemal dwa wieki był częścią życia miasta, a o którym dziś niemal nikt już nie pamięta. Dzięki niezwykłemu darowi plastycznego obrazowania rzeczywistości, który posiadała H. Kaufmann, znów przez chwilę można zanurzyć się w świecie gorączkowych przygotowań do szabat, krzątający kobiety nawołujących dzieci do kąpeli lub skromnie wracających z mykwy. Pachnie szabasowa chała i ciasta pełne migdałów i rodzyneków.

Autorka zachęca czytelnika, szczególnie nieobeznanego z kulturą żydowską, do wyobrażenia miasteczka, w którym znacząca część społeczności żyje w rytmie narzucanym przez obchody świąt, jak Pesach, Szawuot, Rosz Haszana, Jom Kipur, Sukkot, Chanuka czy Purim. Święta te umieszcza jako tło dla innych wydarzeń, zmuszając czytającego do poszerzenia wiedzy na temat tej tradycji, w której stanowią one przecież „nie tylko źródło emocji religijnych i mistycznego przeżycia, ale zarazem istotny element więzi społecznej”<sup>91</sup>. Niekiedy kreśli w kilku słowach humorystyczny, a zarazem wzruszający obrazek obchodów, w którym zawsze głównymi bohaterami są ich uczestnicy:

Jest Simchat Torah. Do dużego stołu w salonie dostawiamy kolejny i mama przykrywa go białym obrusem trzymanym na specjalne święta. „Lekach” zrobiony z miodu i migdałów już jest na stole. Są także orzechy i jabłka, butelki piwa i wódka.

[...] Rabin, siedzący u szczytu stołu, przemawia. Mężczyźni, z rękami na stole i uniesionymi brodami, słuchają uważnie. Ale rabin jest już bardzo stary, ma słaby i trzęsący się głos. Mama, Hinde i ja przesuwamy lekko zasłonę w drzwiach sypialni wychodzącej na salon i przyglądamy się tej scenie, chociaż nie możemy usłyszeć słów.

Goście wnoszą toast „L’chaim” i mnóstwo rąk wyciąga się w kierunku tac z ciastem. Mama jest usłużna i otrzymuje najlepszą z możliwych odpowiedzi: mężczyźni potrząsają głowami w zadziwieniu i cmokają z zachwytu a rabin żąda dokładki.

Piją wódkę i piwo i są już podchmieleni, śpiewają i tańczą w kole, a z kuchni płyną kolejne

<sup>91</sup> *Żydzi polscy...*, s. 30.

dania. Podwórko jest pełne żydowskich dzieci wyciągających ręce nad głowami innych i dostają ciasto, orzechy i jabłka<sup>92</sup>.

Niezaznajomionych z tradycją przypomina o dźwięku żydowskich modlitw, wprowadza w świat nieznanych mu naczyń i obrzędów, informuje o roli rabina w lokalnej społeczności. Ukazuje ukryte przed gojami mechanizmy działania żydowskiej gminy odpowiedzialności jednostek za zbiorowość, przejawiające się w tradycji szabasowych datków:

Jest piątkowe południe. [...] Mama mnie woła. Już przygotowała pieniądze. „To jest tygodniowy datek dla rabina. To jest dla rzeźnika... To dla szamesa... To dla wdowy. Nie pomył! Nie myślę się i wracam do domu pełna błogosławieństw<sup>93</sup>.

Dawny Ślesin kipi żydowskim życiem, a ludzie znów odzyskują swoją osobowość i charakter. Opowieść o miejscach, ludziach i tradycjach, których już nie ma, to także, a może przede wszystkim, to skierowanie uwagi na to, co utracono, a więc możliwość codziennego dialogu, poznawania się poprzez pryzmat innej kultury, ubogacania się nawzajem.

Współczesna pustka po dawnym Ślesinie wymaga odpowiedzi na pytanie o to, w jaki sposób doszło do zagłady świata, który był jego immanentną częścią. H. Kaufmann kwestii Shoah i tego, że straciła wówczas większość rodziny oraz przyjaciół młodości w zasadzie nie porusza w sposób bezpośredni.

Zarówno wstępny esej *Odmiennosc i tozsamosc* jak i tekst *My* jasno wskazują, że H. Kaufmann świadomie unika odniesień do wydarzeń składających się na ślesieńską odsłone Zagłady, choć nie zamierza pomijać tej tematyki. W emocjonalnym komentarzu do wizyty w Ślesinie w roku 1987 notowała: „Nie! Nie śmiem ożywiać żydowskich domów w Ślesinie swoim pisaniem”<sup>94</sup>. Pisanie wprost o prawdzie Zagłady, przywoływanie jej ofiar, jest zbyt bolesne, gdyż świadomość, że dawni właściciele domów, tak jej bliscy, zostali z nich wyrzuceni i brutalnie straceni, była i wciąż pozostaje niemożliwa do zaakceptowania. Boli pustka po ludziach, którzy zostali zamordowani, boli także świadomość utraty świata, który z nimi dzieliła, a który teraz zamieszkują „obcy”, swoją obecnością w żydowskich domach w symboliczny sposób wymazując prawdę o istnieniu tutaj żydowskiego życia.

Wspomniany fragment eseju *My* to także jedyne odniesienie autorki do kwestii świadków zagłady żydowskiego świata, ale i do tych, którzy przyszli po nich i niewiele wiedzą lub wiedzieć nie chcą na temat żydowskiej diaspory. H. Kaufmann nie szuka współwinnych. Przypomina jedynie, że przemilczanie prawdy o żydowskim losie w małym sztetlu w Wielkopolsce Wschodniej sprawia, iż trudno tej społeczności ze spokojem przyjąć przedstawicielkę tego narodu skazanego za Zagładę, trudno zbliżnić rany przeszłości i trudno budować nowe na ruinach. Znamienna nieobecność choćby śladów żydowskiej kultury, nie zdoła unicestwić prawdy o istnieniu tutaj żydowskiego życia. Kiedy zaś zamilkną ludzie, „kamienie wołać będą”:

<sup>92</sup> H. Kaufmann, *Lo diferente...*, s. 6-7.

<sup>93</sup> Tamże, s. 6.

<sup>94</sup> H. Kaufmann, *Lo diferente...*, s. 1.

Ściany mają uszy, które nasiakają nastrojem osób je zamieszkujących. Dotyczy to także każdego żydowskiego domu w Ślesinie; każdego z jego wyjątkową atmosferą, nadziejami i dylematami. Co więcej, w każdym z nich wciąż trwa echo krzyku tych, których wygnano i wydarto z ich własnych domów<sup>95</sup>.

W zetknięciu ze światem dzieciństwa okazuje się, że czas tęsknoty, czas oczekiwania na powrót wpisany w trudną historię zmienił zarówno samo miasto, jak i autorkę. Przestrzeń widziana po latach jest obca, odpychająca. Tęsknota nie zostaje zatem zaspokojona, a Hella po raz kolejny czuje niemożność wypełnienia pustki. Być może zatem tęsknota byłaby lepsza od powrotu? Ten, który tęskni, może żyć w świecie wspomnień, w świecie piękna, z którego pamięć pozwala usunąć to, co bolało. Powracający nie poznaje miejsc, o których tyle myślał, a i one w metaforycznym sensie nie przyjmują go za „swojego”. Życie bowiem zmienia i przestrzeń, i tego, kto jej doświadcza.

Myśląc o Zagładzie, Hella Kaufmann nie kreśli obrazu wielkiej historii, zwraca się ku temu, co zna najlepiej, ku rzeczywistości prywatnej, intymnej i poprzez określone zabiegi narracyjne właśnie w rodzinnych wspomnieniach zebranych w eseju *Mój dom* najpełniej oddaje tragedię Shoah. *Mój dom* to tekst, który uznać należy za najlepszy w całym cyklu o Ślesinie. Nie stanowi on poukładanej, zorganizowanej opowieści o rodzinnym domu H. Kaufmann. Został oryginalnie podzielony na 19 mniejszych obrazków, z których każdy jest pogłębioną retrospekcją pojedynczego wydarzenia przywoływanego przez piszącą<sup>96</sup>. Taki zabieg kompozycyjny bardzo dobrze oddaje emocjonalne napięcie towarzyszące autorce. Świat jej rodzinnego domu, już nieistniejącego, naznaczonego Zagładą, nie jest i nie może bowiem być całością. Okrucieństwa historii, która wymazała z mapy miasta całą żydowską społeczność, sprawiły, że wspomnienia o rodzinnym domu rozsypały się niczym kawałki stłuczonego lustra. H. Kaufmann zaprasza czytelnika do przyjrzenia się tym okrucuchom, jakie zachowała w pamięci. W ten subtelny sposób buduje także szerszą narrację o historii ślesieńskiego sztetla. Wszystko, co pozostało po kilku wiekach żydowskiej kultury w Ślesinie, to przecież tylko fragmenty, dalekie echa wskrzeszane przez tych, którzy ocalili. Ich przywoływanie jest koniecznością, jednak koniecznością bolesną. To właśnie ten ból nie pozwala na tworzenie spójnej, spokojnej, uschematyzowanej narracji. Nie można bowiem w sposób usystematyzowany mówić o sielskim dzieciństwie, jeśli w pamięci pozostaje piekło Zagłady.

Czytelnika uderza zarówno głębia uczuć, z jakimi mierzy się H. Kaufmann, jak i elegancja formy trzymającej w ryzach emocje autorki. Krótkie zdania, jak muśnięcia pędzla, przywołują widoki, zamachy, smaki dzieciństwa. Na stole znów leży cerata w wiśnie, na której postawiono śniadanie – żytni chleb z makiem, masło na liściu kapusty, śledzie z cebulą, smażona cebula z jajkami, jajka na twardo i dzbanek koziego mleka. Dom pachnie pastą do czyszczenia, a zimowe szyby pokrywają się lodowymi wzorami. Należy bowiem podkreślić, że niezwykle mocną stroną tego tekstu jest jego plastyczność. Autorka każdą scenę odmalowuje tak, aby czytelnik sam mógł poczuć i zobaczyć to, co zostało zachowane w jej pamięci.

Doskonałym przykładem niemalże filmowego kadru jest scena przedstawiającej uroczystą kolację z okazji święta Pesach. Czytając, trudno oprzeć się wrażeniu uczestnictwa

<sup>95</sup> Tamże.

<sup>96</sup> W tekście książki esej został wydrukowany w sposób ciągły, natomiast w tłumaczeniu dokonanym przez I. Kaufmanna, zachowano bardziej naturalny i – jak można sądzić – oryginalny układ osobnych scenek.

w tej intymnej uroczystości rodzinnej. H. Kaufmann niczym wprawny reżyser roztacza przed odbiorcą widok stołu lśniącego białą obrusa, na którym stoi kielich proroka Eliasza, a w nim drży – jak znak Obecności – czerwone wino. W tym miejscu i czasie H. Kaufmann jest znów małą, ciekawską dziewczynką czerpiącą pewność swojego istnienia z atmosfery bezpieczeństwa sytego, ciepłego domu. W cieniu mającą postaci rodziców i rodzeństwa, w tym ukochanego brata Bajnisza.

Obrazy Matki, Ojca, Braci zjawiają się przed oczyma czytelnika i znikają – jak duchy przeszłości, zarysowane zaledwie kilkoma słowami. To mocna strona pisarstwa H. Kaufmann, która lapidarnie kreśli profile psychologiczne swoich bliskich. W krótkich słowach, dbając o przykuwającą uwagę szczegóły, stawia przed oczyma czytelnika żywych ludzi, z ich słabościami i przymiotami, dostrzegając w nich to, co stanowi o ich wyjątkowości:

Jest lato. Dwa dni wolnego z okazji święta religijnego, a trzeci dzień to niedziela. Bajnisz jest wypoczęty i nie wie co ze sobą zrobić. Śmieje się tak niecierpliwie! Konie w stajni kopią i rżą pełne energii, której nie ma gdzie stracić. Bajnisz wchodzi do stajni, odwiązuje konia „Chodź Kasztan!” – mówi – i koń skacze, wybiega, potrzasa grzywą, rży i krąży dookoła podwórka, a jego sierść lśni w słońcu. Bajnisz śmieje się i jego oczy oraz skóra zdają się lśnić niczym końska sierść<sup>97</sup>.

Równie przekonująco autorka kreśli postać swojej najstarszej siostry Fojgi, nieco oschłej, wymagającej, ale oddanej rodzinie. Fojga jest gospodarna i przesadna – śledzi przyrodę poszukując w niej znaków, omenów, które pozwolą odgadnąć to, co przed ludzkimi oczami zakryte. Jest żywym symbolem religijnej Żydówki z małego sztetla, która swoje szczęście widzi w prowadzeniu spokojnego, tradycyjnego domu.

Niezwykle ciekawy kompozycyjnie jest portret ojca autorki, zjawiający się przed oczami czytelnika nie jako majątny kupiec, odnoszący finansowe sukcesy, którym w istocie był, ale przede wszystkim jako głowa rodziny, zmagająca się z niekończącymi się trudnościami domowymi. Jest naznaczony cierpieniem – z jednej strony to zgrzyzota związana z nieudanym narzeczeństwem, którego wspomnienie kładzie się cieniem na życie rodzinne. Z drugiej strony – martwi go własna bezsilność wobec rzeczywistości, na którą nie ma wpływu. Głęboko przeżywa chorobę żony, zмага się z wyrzutami sumienia wywołanymi niemożnością uchronienia dwóch synów przed wysyłką na front. Bywa także w konflikcie z własnym sumieniem, które z jednej strony każe stosować się do nakazów religijnych, z drugiej zaś narzuca dbałość o własne interesy. Ten aspekt osobowości Dawida Ajmana H. Kaufmann ukazała w humorystycznej scenie portretującej rodzinę przy kolacji szabasowej:

Kolacja w dniu szabasu, po wygłoszeniu kiduszu mama podaje rybę. Ktoś puka do drzwi. Bolek, robotnik, staje w drzwiach, trzymając czapkę w rękach. Mówi, że będzie padać i pyta, co zrobić z workami zboża na wozie.

– Nu, nu – mówi ojciec niezręcznie.

Moi bracia zniżają wzrok, uśmiechają się i milczą. Bainisz rzuca mi porozumiewawcze spojrzenie, jakby mrugnieniem i mówi:

– Bolek, proszę, zrób tak, żeby ziarno nie zmokło. Wszyscy się uśmiechają i ojciec mówi znowu:

<sup>97</sup> H. Kaufmann, *Lo diferente...*, s. 5.

– Nu... Nu...

Bolek zmieszany drapie się po głowie i wychodzi. Ziarno zmokło...<sup>98</sup>

Także swoją matkę portretuje w sytuacjach niezwykle intymnych, ukazując ją głównie w relacji do dzieci. Matka H. Kaufmann dzieli los wielu pokoleń żydowskich kobiet – rodzi dzieci, kocha je, piastuje, boi się o nie, a później doświadcza smutku rozstania. Niestety, nie zawsze jest to rozstanie naturalne, będące konsekwencją dojrzewania i założenia przez nie własnej rodziny. W przypadku synów Racheli Ajman jest ono podszyte wypalającym konfliktem wewnętrznym pomiędzy poczuciem obcości w kraju, który – jak wskazywała H. Kaufmann – nie przyjął jej za swoją i obowiązkiem, koniecznością wysłania ich na wojnę przez ten kraj toczoną. Wobec swego losu jest bezsilna. Cóż może dać osiemnastoletniemu synowi wyruszającemu do walki? – tylko kawałek szabasowej chałki, kilka gotowanych jaj i ciepły szalik i głosem łamiącym się od łez udzielać matczynych rad, a w końcu własnym ciałem zasłonić go przed pracownikiem urzędu miasta, który ma zabrać go z domu, bo to przecież już jej drugi syn, którego szykuje do wyjazdu na front.

Bezmiar bólu, w którym matczyna miłość miesza się z niesprawiedliwością żydowskiego losu rozgrywa się w ciszy. Nie ma listów, nie ma wiadomości, listonosz zbywa matkę jak żebraka, który naprzykrza się swoim cierpieniem. A ona musi być cierpliwa cierpliwością biblijnej Sary, która nic nie może zrobić wobec boskich wyroków. Napięcie, w którym żyje, sprawia, iż mdleje na wiadomość, że młodszy z braci, który zaginął, znajduje się cały i zdrowy. A później płaczem zmusza męża, by u rabina szukał porady, co zrobić z kolejnym, trzecim synem, który wkrótce powinien zostać wysłany na front. Matka w przedstawieniu H. Kaufmann jest ostoją rodziny, jej bijącym sercem.

W tych uchwyconych okrucinach pamięci, dla których tłem jest wojna polsko-sowiecka, autorka zarysowuje nie tylko figurę żydowskiej matki. Kreśli także dramat niemożności utożsamienia się z miejscem, w którym się mieszka – dramat ukryty w znanym doskonale polskiej literaturze motywie Żyda – wiecznego tułacza<sup>99</sup>. Przywołanie wojny roku 20., a także wydarzeń powstania styczniowego rodzi również pytanie o sens żydowskiej ofiary na ołtarzu (nie)swojej Ojczyzny, o to, czy zostanie ona przyjęta i zrozumiana. Choć kraj to tylko symbol – jak pisała H. Kaufmann – to jednak okazuje się, że to symbol niezwykle ważny.

W *Moim domu* przenikają się dwa światy – świat dorosłych i świat dzieci, bliskie, a jednak zupełnie odmienne. Rodzice zdają się być trawieni ciągłym niepokojem, wewnętrznym nieszczęściem, którego dzieci nie rozumieją i się obawiają. Świat dzieci zaś, to miejsce radosnej ekspresji zachwyty nad własnym istnieniem, w którym Hella i jej siostra wybiegają w śnieżną, zimną noc zaśmiewając się ze szczęścia, jakie daje im samo życie i bezpieczny dom. I to znów celowy zabieg autorki. Wydaje się bowiem, iż w tej perspektywie żydowska tożsamość jawi się jako dorastanie do cierpienia, akceptowania bólu jako części swojego losu. To przecież także doświadczenie piszącej, w której dziecięcy ból poczucia własnej odmienności spotęgowany został cierpieniem emigracji, oddzielenia od rodziny, w końcu – jej utraty w Zagładzie. Nie ma od cierpienia ucieczki, tak jak nie ma miejsca, w którym Abraham mógłby ukryć Izaaka przed oczyma Jahwe i uchronić go od ofiarnego stosu.

<sup>98</sup> Tamże, s. 6. Oczywiście Dawid Ajman nie mógł wprost powiedzieć, aby robotnicy przerzucili worki ze zbożem, bo wówczas złamałby nakaz Tory nakazujący uszanowanie szabasu także przez pracowników pobożnego Żyda.

<sup>99</sup> W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1988, s. 1359.

Czytając *Mój dom* trudno się oprzeć wrażeniu, iż wszystkie scenki stanowią nie tyle zatrzymane w czasie obrazy czasów minionych, ile rozłożone na wiele głosów epitafium – dla ojca, matki, braci i świata dzieciństwa, który został strawiony przez ogień Zagłady. To hołd złożony tym, którzy nawet nie mają własnego grobu; pochwała ich życia na przekór zapomnieniu i wymazaniu ich śladów z tkanki miasta, które współtworzyli. To zbiorowy portret, który przemawia do uczuć czytelnika, zmuszonego do zmierzenia się z trudną prawdą o tym, jaki los zgotowano tym, którzy wraz z małą H. Kaufmann śmieją się, żartują, rozpaczają i kochają.

*Mój dom* to także głębokie wezwanie kierowane do współczesnych, szczególnie polskich czytelników, do zrobienia rachunku pamięci, do analizy własnej niewiedzy, braku wrażliwości. Do stanięcia w prawdzie. Zagłada to nie wydarzenie, wobec którego można być obojętnym, uznać, że jakiejś społeczności nie dotyczy, że to było gdzieś daleko, gdzieś tam, dawno. Echo Shoah trwa, wybrzmiewa ciągle – na pustym placu po zburzonej synagodze, we wciąż widocznych śladach po mezuzie na odrzwiach dawnego żydowskiego domu, w ciszy, której nie przerywa wspomnienie o zabitych. Pamięć zaś to wezwanie do pracy – wracania do przeszłości, myślenia o drugim, o „innym”, z czułością, która pozwala dostrzegać jego świat i jego tragedię. Trzeba pamiętać, by nie stać się obojętnym, jak listonosz z eseju *Mój dom*, któremu zabrakło cierpliwości wobec ludzkiego bólu. Przekraczanie granicy pamięci to zatem kolejny wymiar transgresji, do której zaprasza H. Kaufmann.

W esejach autorka przedstawia także własną koncepcję historii. Według niej wielkie wydarzenia składają się z setek małych ludzkich radości i dramatów. I to właśnie one kształtują tożsamość – drobiazgi życia, szczegóły, relacje. Ta perspektywa daje ludziom nadzieję na zablźnienie ran, bo pojedyncze dobre wspomnienie, unikalne doświadczenie może sprawić, że na historię będzie można spojrzeć inaczej. To wezwanie do uważności wobec innych, ponieważ każdy gest jest znakiem – ważnym, zmieniającym, budującym lub raniącym do głębi. Przecież dobro i zło nie wydarza się poza nami, ale poprzez nas.

Częścią prywatnej historii, przetwarzanej literacko, była dla H. Kaufmann emigracja. Pisząc o doświadczeniu oddzielenia od domu w eseju *Willy* autorka pomija swoje doświadczenia, przywołując perypetie brata, który nie chce i nie może do końca odnaleźć się w nowej rzeczywistości. I nie chodzi tutaj o sferę materialną, z tą radzi sobie dobrze; raczej o wewnętrzny niepokój, drżenie duszy. Przeszłość uosabiana przez Ślesin tkwi bowiem w nim jak zadra. Nie pozwala znaleźć ukojenia: „Chodź na wódkę – tak mnie zapraszał do swojego mieszkania na ulicy Pasteura albo w czasie weekendu na farmie na przedmieściach i to znaczyło „Chodź, wróćmy na chwilę do Ślesina, do domu naszych rodziców”<sup>100</sup> – pisała H. Kaufmann o napadach nostalgii, jakich doznawał jej brat.

Wyprawy w czasie i przestrzeni służyć miały oczywiście poszukiwaniu własnej tożsamości i swojego przeznaczenia, które wydawało się wymykać doświadczeniu życia w Argentynie:

Kim był, syn materialistycznego, surowego ojca, dla którego praca była jedną z największych cnót i matki poszukującej Boga, tęskniącej za Torą, dumnej ze swego pochodzenia od kapłanów świątyni jerozolimskiej (kohanim)<sup>101</sup>.

<sup>100</sup> H. Kaufmann, *Lo diferente...*, s. 1.

<sup>101</sup> Tamże, s. 3

Jakie jest znaczenie rodzinnego przekazu? Czy żydowski chłopak, wychowany w kulturze pracy fizycznej, terminujący u krawca może studiować filozofię, czy może pragnąć poznania innego niż wykrój na idealny garnitur? Ustami Willego H. Kaufmann podejmuje dyskusję z własnym dziedzictwem, wychowaniem, tradycją wyniesioną z domu. Przetwarzając perypetie brata, próbuje odpowiedzieć na pytanie, jak i czy przekraczać ramy tego, co nam narzucono, co zinternalizowaliśmy i co jest już częścią nas samych. To kolejna transgresja naznaczona lękiem, obawą, ale i fascynacją. Jednak wybór zgodny z odkrytymi preferencjami, jest utratą dziedzictwa, wspólnoty, duchowej Ojczyzny, jak stałoby się w przypadku planowanego małżeństwa Willy'ego z hinduską tancerką<sup>102</sup>. Takiej decyzji on nie jest w stanie podjąć:

Nie, nie mógł tego zrobić swoim rodzicom, całej rodzinie, społeczności. Przestałby przynależać. Więcej nawet, byłby wykorzystany<sup>103</sup>.

Stałby się bowiem duchowym dezertorem.

Podążanie za tym, co nakazuje zwyczaj i rodzinna lojalność jest jednak zagubieniem części siebie, zniweczeniem swoich pragnień, rezygnacją. Nie ma zatem dobrego wyboru. Niemożność opowiedzenia się za przynależnością lub indywidualnością rodzi niepokój, zgorzknienie i rozdarcie. Życie staje się duchową tułaczką, której rytm wyznacza konieczność ciągłego wracania myślą do Ślesina, do domu, do nieustającej dyskusji z tymi, których już nie ma, szukania usprawiedliwienia dla swoich decyzji i siły, by móc ponosić ich konsekwencje. W tym świetle weekendowe spotkania z siostrą przy alkoholu nabierają nowego znaczenia – to nie tylko nostalgia, to próba wzmocnienia wybranej tożsamości. Emigracja, zdaniem autorki eseju, ma inny wymiar niż tylko przemieszczanie się w przestrzeni. To także próba uciekania od samego siebie definiowanego przez to miejsce urodzenia i kulturę. Przykład Willy'ego dowodzi, że można wyjechać daleko, do Argentyny, ale nadal mentalnie być w Ślesinie, w rodzinnym sztetlu i nie móc się uwolnić od raz wpojonych przekonań. Tradycja kulturowa i rodzinna, dająca poczucie przynależności i bywająca miarą, według której ocenia się własną wartość, w konsekwencji okazuje się być ograniczeniem, zniewoleniem, przestrzenią, której nie sposób opuścić. Za poczucie wspólnoty płaci się cenę, czy jednak nie za wysoką? To pytanie pozostaje bez odpowiedzi.

Owa wewnętrzna niezgoda na swój los, który pozornie jest wynikiem dokonanych wyborów, dochodzi do głosu w ostatnim z esejów poświęconych Ślesinowi. Willy, który jest jego bohaterem, nie potrafi bowiem cieszyć się swoim materialnym sukcesem w Argentynie i – opłaconym zapomnieniem o piekle zagłady – spokojem serca. Wciąż targają nim silne emocje, bywa. wybuchowy, czasem umniejsza swój sukces, niekiedy poszukuje „prawdy” o innych, która okazuje się gorsza od kłamstwa. Gna go bez przerwy wewnętrzny niepokój. Okazuje się, że jest on spowodowany nieukojoną tęsknotą za światem dzieciństwa, za tożsamością zamykającą się w słowach polskich chłopów: „To Żyd, ale dobry”<sup>104</sup>, która w krótkim zdaniu ukazuje całe spektrum powiązań i uprzedzeń będących tkanką życia w Ślesinie. Poszukiwanie świata, którego już nie ma, świata sztetla z Wielkopolski Wschodniej, staje się sensem ostatnich lat jego życia. Niestety, Willy

<sup>102</sup> Tamże.

<sup>103</sup> Tamże, s. 7.

<sup>104</sup> H. Kaufmann, *Lo diferente...*, s. 4.



nie może wrócić do tamtego miejsca. Wydaje się, że dopiero śmierć będąca ostateczną transgresją sprawia, że odzyskuje on to, co utracił:

Wczesnym rankiem, wstał z łóżka, umył się, ogolił i z powrotem się położył. Kiedy zadzwoniono do nas po południu i poszliśmy do jego domu, znaleźliśmy go w łóżku, z oczami zastygniętymi w zdziwieniu jakby doznał objawienia tego, co niewyrażalne, tego, co sprawiało, że całe życie trawił go niepokój<sup>105</sup>.

Pochylając się nad esejami H. Kaufmann, warto wspomnieć także o tym, co autorka esejów uważała na ślesińskim etapie swojego życia za zawieszoną poza światem „my” i „oni” – o przyrodzie, która tak mocno oddziaływała na jej wrażliwość. Świat natury dla H. Kaufmann to drugi dom, to miejsce jedności człowieka i wszechświata, przestrzeń zachwyceń nad doskonałością stworzenia. To tajemnica, zamknięta w ślesińskim jeziorze, pięknym, przyzywającym, ale też groźnym, niemożliwym do podporządkowania ludzkiej woli. W perspektywie dziecka zaś to przestrzeń eksploracji, przygody, pierwszych podróży znaczonej emocjami: ekscytacją, oczekiwaniem, ale i pewnością powrotu. Natura to także rodzimy krajobraz, pola pokryte żytem i pszenicą, przetykane plamami kwiatów – chabrów, maków, rumianków. Ten właśnie kadr w dalekiej Argentynie miała pod powiekami jako wspomnienie krainy dzieciństwa<sup>106</sup>. Przyroda zachowana w rejestrze pamięci jest bowiem częścią tożsamości.

Natura jest jednak nie tylko przywołaniem krajobrazu sielskiego dzieciństwa, powrotem do Arkadii. Obserwacja przyrody ma także charakter głęboko symboliczny. Świat natury jawi się w esejach H. Kaufmann jako dyskretna emanacja niewyrażonych wprost uczuć autorki. Bywa emanacją przeczuć, znaków, ostrzeżeń. Krajobraz niejednokrotnie wywołuje pozornie nieuzasadniony lęk i poczucie zagrożenia. Metaforą tego właśnie lęku, głęboko skrywanego i niemożliwego do zniwelowania jest jezioro, które pociąga, woła, lśni i zmienia się, a jednak jest zdradliwe, żąda ofiary, przynosi śmierć. Ta dwoistość natury wybrzmiewa wyjątkowo mocno w esejach *Półwiosek*, w którym autorka wraca do dziecięcego wspomnienia o znalezionym przy drodze kamieniu. Początkowo ów kamień wydaje się być skarbem, grudką złota, ale w rękach katolickiego chłopca może stać się bronią wymierzoną w żydowską dziewczynkę. Można zatem powiedzieć, że w warstwie kompozycyjnej esejów świat natury oddaje uczucia, buduje narracyjne napięcie. Jest także symbolem jej przynależności duchowej do określonego miejsca. Bez przyrody związanej immanentnie ze światem uczuć i wyobrażeń rzeczywistość dawnego sztetla byłaby niepełna, zafałszowana.

Eseje H. Kaufmann są czymś więcej niż opowieścią o lokalnej historii, jednej z wielu opowieści o miasteczkach Wielkopolski Wschodniej, gdzie splatały się losy osób pochodzących z różnych kultur i wyznań. Jej pisarstwo jest bowiem przede wszystkim zaproszeniem do refleksji nad własną tożsamością, jej korzeniami i uwikłaniami. Jak sama pisała – to właśnie główny cel jej refleksji:

Jestem szczególnie zainteresowana znaczeniem tożsamości. Od tożsamości indywidualnej, po tożsamość ludzką i w końcu zjednoczenie różnorodności, które oznacza wszechświat. To utopijne zjednoczenie ludzi w harmonii tutaj, na ziemi, jak i gdzieś tam, nad nami<sup>107</sup>.

<sup>105</sup> Tamże, s. 13.

<sup>106</sup> Tamże, s. 1.

<sup>107</sup> Tamże, s. 2.

Twórczość H. Kaufmann to zachęta do postrzegania siebie w kontekście relacji do innych, do postrzegania tego, co „moje” bardziej jako obszaru do eksploracji niż monolitu, który nie podlega ocenie i reinterpretacji. To świadectwo wartości otwierania się na „innych”, „obcych”, bowiem dopiero w tym dialogu „ja” może tak naprawdę poznać i określić siebie.

H. Kaufmann opowiadając o sobie, zmusza odbiorcę do wędrówki w głąb jego własnej tożsamości, do stawiania pytań, które zawisły niewymówione na kartach tekstu, a które określają stosunek człowieka wobec historii osobistej i zbiorowej, wobec kultury, którą uznaje za własną. Wobec czytelnika jest przewodnikiem wymagającym. Stroni od uproszczeń i kuszącego dydaktyzmu, nie podpowiada rozwiązań. Nie obiecuje także łatwego ukojenia, ponieważ intelektualna i emocjonalna wyprawa, którą proponuje czytelnikowi H. Kaufmann, nie prowadzi do osiągnięcia spokoju; przeciwnie, zaburza samozadowolenie wynikające z przekonania o pewności własnych sądów umocowanych w określonym środowisku kulturowym i narracji historycznej.

H. Kaufmann reinterpretuje obecny w literaturze polskiej topos Żyda – wiecznego tułacza. Wskazuje, że poczucie braku stałego miejsca rozumianego jako Ojczyzna jest podstawowym budulcem wspólnotowej żydowskiej tożsamości, która zdaje się zawsze określać wobec utraty lub braku: domu, spokoju, poczucia bezpieczeństwa, rodziny. Jednocześnie H. Kaufmann wskazuje, że tułaczem można stać się także w obrębie tej właśnie wspólnotowej tożsamości, odrzucając to, czego przyjąć ze względu na osobistą wrażliwość nie sposób. W tej wędrówce, odbywającej się niekiedy mimo woli lub nawet wbrew niej, autorka widzi jednak nie tyle cierpienie, ile potencjał do budowania indywidualnej tożsamości, która żywi się różnymi transgresjami. Intelektualna i duchowa wędrówka, nawet nie zamierzona, trudna, naznaczona cierpieniem, ma sens, uczy, o ile potrafimy przyjąć zarówno radość, jak i ból z nią związane. Jest ona metaforą życia, które żywi się zmianą i karmi niepokojem będącym konsekwencją stawiania trudnych pytań.

H. Kaufmann przypomina w swoich esejach, iż żydowskie tułanie nie odbywa się w próżni; przeciwnie – dzieje się ono w określonych miejscach i określonym czasie, wobec ludzi, którzy są jego świadkami, towarzyszami, sprawcami. Dlatego też jej refleksje odczytywać należy jako ciągle żywe zaproszenie do dialogu, który umożliwia głębsze zrozumienie wspólnej historii i budowanie relacji tu i teraz. Dialog w ujęciu H. Kaufmann jest znakiem swoistej czułości wobec losu „innego”, jest daniem mu przestrzeni do wypowiedzenia lęków i traum, jest w końcu symbolem docenienia wartości „obcego”. H. Kaufmann symbolicznie zatem zachęca do otwarcia drzwi dawnych żydowskich domów, o których wspomina w eseju *My*, do stworzenia przestrzeni, która przyjmie „swoich”, jak i „obcych”. Tylko ten rodzaj transgresji bowiem może uchronić przed życiem z podświadomym poczuciem straty, winy, tęsknoty.

Podążając tropem myśli H. Kaufmann należy przyjąć, iż chcąc żyć w pełni nie wolno ustawać w zadawaniu pytań, w poznawczej ciekawości, w szukaniu „obcego”, „innego” i prowadzeniu z nim życiodajnej, choć niełatwej dyskusji. Trzeba wciąż budować w sobie gotowość do wychodzenia ze strefy komfortu zbudowanego przez znaną narrację kulturową, należy przekraczać własne ograniczenia i uprzedzenia. Intelektualna i emocjonalna wędrówka po meandrach ludzkiego doświadczenia i kultury wyrażająca się w spotkaniu z „innym” jest bowiem wszystkim, co może ocalić nas przed wewnętrzną pustką, co może dać nam poczucie przynależności do duchowej Ojczyzny, której granice wyznacza przeżywanie własnego człowieczeństwa.



*Fot. 1 Aktorzy ślesieńskiego teatru.*  
Źródło: Archiwum prywatne Izaaca Kaufmanna



*Fot. 2 Chaja i Hinde Ajman.*  
Źródło: Archiwum prywatne Izaaca Kaufmanna



*Fot. 3 Rodzina Ajmanów – rodzice i rodzeństwo Helli.  
Źródło: Archiwum prywatne ELIYAHU Bira*

ODMIENNOŚĆ I TOŻSAMOŚĆ – ROZWAŻANIA O WYBRANYCH ESEJACH HELLI KAUFMANN (1908-2001)

**Słowa kluczowe:** stosunki polsko-żydowskie, literatura żydowska w Polsce, tożsamość, Żydzi w Wielkopolsce Wschodniej, Slesin

Artykuł poświęcony jest wybranym esejom Helli Kaufmann. H. Kaufmann była Żydówką polskiego pochodzenia, próbującą określić granice doświadczenia narodowego i religijnego, które ukształtowało jej wczesne życie w Polsce oraz jej tożsamość jako osoby dorosłej mieszkającej w Argentynie i Izraelu. H. Kaufmann poszukiwała znaczenia transgresji jako narzędzia przekraczania własnych ograniczeń i rozumienia kultury zewnętrznej. Wskazała również na wielowątkowość i złożoność stosunków polsko-żydowskich. Starła się zrozumieć interpretację ojczyzny określaną przez najbliższe otoczenie oraz określić swój stosunek do Polski jako kraju sielskiego dzieciństwa i miejsca utraconego.

OTHERNESS AND IDENTITY – REFLECTIONS ON THE CHOSEN ESSAYS BY HELLA KAUFMANN

**Keywords:** Polish-Jewish relations, Jewish literature in Poland, identity, Jews in Eastern Great Poland, Slesin

The paper is devoted to the chosen essays of Hella Kaufmann. H. Kaufmann was a Jew of Polish origin who tried to determine the boundaries of national and religious experience which shaped her early life in Poland and her identity as an adult living in Argentina and Israel. H. Kaufmann the importance of transgression as a tool for transcending one's own limitations and understanding the external culture. She also pointed to the multi-threaded and complex nature of Polish-Jewish relations. She sought to understand the interpretation of homeland defined by her immediate environment and to define her attitude towards Poland as a country of idyllic childhood and a place lost.

## **Bibliografia:**

### **Źródła:**

Archiwum Państwowe w Poznaniu,  
Urząd Wojewódzki Poznański,  
Syjonistyczna Biblioteka w Ślesinie

### **Źródła drukowane:**

Kaufmann, *Lo diferente y la identidad*, Buenos Aires 2003, tłum. I. Kaufmann, maszynopis w posiadaniu autorki opracowania

H. Dębołęcka, *Dziennik*, kopia rękopisu w języku polskim w posiadaniu autorki opracowania

### **Opracowania:**

Bartmiński J. (1980), *Założenia teoretyczne słownika [w:] Słownik ludowych stereotypów językowych*, Wrocław

Benedyktowicz Z. (2000), *Portrety obcego. Od stereotypu do symbolu*, Kraków

Głowacka-Penczyńska A., Kawski T., Mędykowski W. (2015), *The First to Be Destroyed*, Boston

Jeglińska E. (2011), *Ślesin na bezdrożach historii*, Ślesin

Kaniewska B. (2007), *Doświadczenie historyczne w zapisie literackim*, „Kultura Współczesna”, nr 3

Kopaliński W. (1988), *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa

Mendrok A. (2012), *Ewangelicyzm na obecnym terenie gminy Ślesin [w:] Z problematyki etnograficznej Ślesina i okolic*, red. E. Jeglińska, Ślesin

Opiola M., Kawski T. (2012), *Gminy żydowskie pogranicza Wielkopolski, Mazowsza, Małopolski i Śląska w latach 1918-1942*, Toruń

Otto R. (1993), *Świętość*, Wrocław

Panasiuk J. (1998), *O zmienności stereotypów*, [w:] *Stereotyp jako przedmiot lingwistyki*, red. J. Anusiewicz i J. Bartmiński, Wrocław

*Polin. 1000 Year History of Polish Jews 2014* (), Warsaw

*Z problematyki etnograficznej Ślesina i okolic* (2012), red. E. Jeglińska, Ślesin.

Waldenfels B. (2002), *Topografia obcego*, Warszawa

*Żydzi polscy. Dzieje i kultura* (1982), opr. M. Fuks i in., Warszawa

### **Internet:**

*Lista pasażerów statku Duilio* [https://www.hebrewsurnames.com/arrival\\_DUILIO\\_1933-01-20](https://www.hebrewsurnames.com/arrival_DUILIO_1933-01-20)

*Spis abonentów sieci telefonicznych państwowych i koncesjonowanych w Polsce na 1939 r.*, s. 859. <http://genealogyindexer.org/view/1939Ptel/1939Ptel%20-%20200923.pdf>